Nr. 263. Lwów. — Piątek dnia 18 listopada. Rok 1887.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie: Miesięcznie [illegible] 75 ct., Kwartalnie 2.25, Półrocznie 4.50, Rocznie 9 zł.
Na prowincji: Miesięcznie 1 zł., Kwartalnie 3 „, Półrocznie 6 „, Rocznie 12 „.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika N. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inaczej się nie przyjmuje.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU" we Lwowie, przy ul. Sykstuskiej, L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie nie jest dopuszczalna.
Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenumer. we Lwowie przyjmują: Trafika p. J. Ważnego, przy ul. Czarnieckiego l. 2. Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5. Trafika przy ul. Ossolińskich (o ok. Łazienek Diany) Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika. l. 9.
Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Otona Op. Jutro: Elżbiety Kr.
Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska L. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 7 m. 19·0 Zachód „ 4 „ 12·0
Długość dnia g. 8 m. 53·0 Ubyło dnia 2·0 min.

Przegląd polityczny.

Według ostatnich wiadomości, zawsze jeszcze niepewnych, przyjazd carskiej pary do Berlina nastąpi w sobotę. W obec tej niepewności co do czasu, w którym zjazd się odbędzie, godne uwagi są słowa jednego z półurzędowych organów pruskich, który rzekł, iż osoby z otoczenia Aleksandra III byłyby bardzo zadowolnione, gdyby świat dowiedział się o wizycie w Berlinie dopiero wtedy, gdy carski pociąg będzie już wjeżdżał w granice Rosji. Rzecz naturalna, że ta tajemniczość jest zachowywana ze względów na bezpieczeństwo podróży. Z tych samych względów będzie utworzony szpaler z żołnierzy aleksandrowskiego pułku grenadjerów od dworca kolejowego do pałacu. Wreszcie, oprócz galowego przedstawienia w operze, wszystkie uroczystości odbędą się na zamku cesarskim, a to przez wzgląd na zdrowie Wilhelma.

Przybycie do Berlina p. Giersa jest bardzo wątpliwe; wprawdzie oczekują go, ale zapowiedzi nie ma. Tymczasem ks. Bismark na wyraźne wezwanie cesarza przybył do Berlina już we wtorek wieczorem. Donoszą, że w ostatnich czasach car okazał wiele troskliwości o zdrowie cesarza i cesarzewicza; kilka razy telegrafował z Fredensborga, a raz pisał do cesarza, wynurzając mu swe współczucie i uczucia rodzinne. To obudziło w cesarzu nadzieję, że podczas tego zjazdu zdoła polityczne stosunki niemiecko-rosyjskie postawić na stopie dawnej przyjaźni i dla tego wezwał ks. Bismarka. Jednakże ten optymizm staruszka rychło się rozwieje, jeśli się okaże, że car nie kazał p. Giersowi stawić się w Berlinie.

Podczas podróży Boulangera do Paryża nie obeszło się bez demonstracyj na kilku kolejowych stacjach. W Riomie wyprawiono mu owację, w Saint Pierre-le-Moutier powitała go deputacja od włościan, licząca 200 osób i wręczyła mu, jakby jakiej primadonnie, bukiet, a przytem krzyczała: „niech żyje Boulanger i republika, precz z Ferronem i Wilsonem!" W Newersie kolejowy policyjny komisarz musiał włożyć szarfę i stanąć na straży u drzwiczek wagonu, bo wielki tłum cisnął się do wielkiego jenerała Bum-Bum. Wreszcie kazano temu jenerałowi wysiąść w Charentonie pod Paryżem i do hotelu udać się w zamkniętym powozie. We wszystkich tłumach witających Boulangera dużo było wojskowych, którzy jawnie demonstrowali na cześć byłego szefa; ta okoliczność zaniepokoiła sfery rządowe i dla tego w Paryżu podwojono czujność. Jednakże rychło się okazało, że próżne to były obawy, bo właśnie wówczas, gdy Boulanger wjeżdżał do Paryża, anarchiści odbywali w jakiejś knajpie wiec, na którym źle się odzywano o jenerale. Komunard Paulard nazwał go jarmarcznym śpiewakiem, zbyt kosztownym jenerałem, którego stopy są zbroczone krwią ludu. Potępiono również Rocheforta za popieranie Boulangera. Następnie wyświcowano Derouléda, zdecydowano, że Ferry jest agentem Bismarka, proklamowano, że koniec końców wszyscy są zdrajcami, a to tak uradowało komunardów, że resztę nocy przepili. Tacy warjaci nie są straszni ani sami, ani z Boulangerem. W Paryżu jest dziś możliwa chyba tylko rewolucja wojskowa, ale wojsko dotąd zachowuje się obojętnie, więc adwokaci rządzący Francją mogą dowoli wyprawiać skandale.

Korzystają też z owej swobody. Dziś wniesione będzie do parlamentu żądanie pozwolenia na oddanie Wilsona pod sąd. Będzie on przed nim figurował jako współwinny, głównymi zaś oskarżonymi są prefekt policji Gragnon i podprefekt Goron, którym zarzucono wydanie z aktów śledczych listów Wilsonowi.

Inne podniesione zarzuty na razie okazały się co najmniej lekkomyślnemi. I tak, przesłuchano żonę bankiera Seillière'a, która zeznała, że mąż istotnie jej mówił, iż Wilson kosztuje go coś około dwóch miljonów franków, ale ona musi dodać, że mąż jej zawsze podlegał warjacji, że u niego nigdy nie widziała Wilsona, i że w papierach mężowskich nie znalazła dowodów na to, że mąż mówił prawdę. Dyrektor handlowo-bankierskiego domu Seillière'a, p. Demachez, zeznał, iż nic nie wie o stosunkach Wilsona z jego pryncypałem i nie sądzi, żeby zarzut był słuszny. Wszystko bowiem, co należało się Seillière'owi za dostawy dla armji, regularnie wpływało do kasy i jest wykazane w księgach. Gdyby dom handlowy Seillièra dał łapówkę Wilsonowi, to o tem musiałby wiedzieć dom bankowy tego przemysłowca.

Dalej, zanotowaliśmy wczoraj, że redaktor Laurent powiedział parlamentarnej ankiecie, iż pewna osoba posiada 27 listów, dowodzących łapownictwa Wilsona. U tej osoby zrobiono rewizję i nic nie znaleziono. Zrobiono także rewizję u hrabiny Fredern, owej rozwódki, która jakoby za odebranie dziecka od męża dała Wilsonowi $1/2$ miljona; i tu żadnych dowodów nie znaleziono.

Wreszcie kłamstwem się okazało, że wnuk prezydenta, p. Leon Grèvy wziął od kogoś za wyrobienie posady 15.000 fr.

We wtorek na posiedzeniu gabinetowem pod przewodnictwem Grèvy'ego, oświadczył on, że poda się do dymisji wtedy dopiero, gdy sąd Wilsona potępi. Ale podobno utworzyła się gromadka deputowanych, która chce odeń zażądać, by uczynił to zaraz, a studenci postanowili wyprawić prezydentowi kocią muzykę i wezwać go do podania się do dymisji.

W bułgarskiem sobranju postawiono interpelację do rządu tej treści: „Czy metropolitę Klemencjusza należy uważać za głowę bułgarskiej cerkwi, skoro on piastuje dwa urzędy cywilne, co się sprzeciwia prawom kanonicznym?" — Jest to atak niezawodnie inspirowany przez rząd, który wszelako na interpelację podobno nie odpowie. W takim razie ten manewr miałby tylko znaczenie ostatniej przestrogi danej Klemencjuszowi.

Korespondencje.

Wiedeń 15 listopada.

(?) Wczorajsze obrady delegacyjne nastręczyły nie jeden przedmiot do zajmującej dyskusji. W delegacji węgierskiej biskup z W. Warazdynu, Schlauch podniósł kwestję papieską, a uczynił to w sposób wysoce polityczny, tak, że swoje katolickie przekonania stanowczo objawił, a przecież nikogo nie dotknął, niczem polityce i stosunkom państwa w drogę nie wszedł. Biskup Schlauch zaaprobował przymierze z Włochami, z któremi wiąże Węgry nieprzerwana tradycja wzajemnej sympatji. Ale pożyteczność tego przymierza nie przeszkadza wcale wypowiedzeniu otwarcie zdania o tem, co się od lat dwudziestu między Włochami, a papiestwem dzieje. Biskup zastrzega, się że nie może pochwalać wszystkiego a wypowiada życzenie, żeby Włochy pogodziły się z największą moralną na świecie potęgą. Czyliż Włochy t. j. rozumni Włosi nie żywią tego samego życzenia, czyliż nie żywi go sam Papież? Biskup nie zażądał wcale, żeby się rząd austrjacki w te sprawy mięszał, ani też sam żadnych propozycyj nie objawił, ograniczył się na stwierdzeniu potrzeby, którą uczuwa cały świat katolicki. Wystąpienie to było zręczne, ostrożne, godne, polityczne. W delegacji żaden głos się nie podniósł, żeby protestować, czy też formułować jakieś zbyteczne zastrzeżenie, skoro biskup polityczne przymierze z Włochami radośnie wita. Delegacja węgierska nie znalazła w wystąpieniu biskupa nic ani dziwnego, ani nie w porę, uszanowała je w milczeniu. Trzeba dopiero oczywista, żeby *N. Fr. Presse*, organ doktrynerów zaciekłych, wdała się jakby w sekcją przemówienia biskupa, byle tylko wysnuć z niego wnioski nieprawdziwe, judzić i oskarżać.

W komisji budżetowej delegacji austrjackiej słusznie podniósł p. Hausner, że w krajach północnych rekruci za młodo zostają powoływani, a wskutek zbytnich utrudnień potem należycie rozwinąć się nie mogą. Minister wojny zgadza się z tem zapatrywaniem, więc będzie dążył do zmian potrzebnych.

Poseł Czerkawski podniósł sprawę liwerunków dla adjustowania wojska. Słusznie się żalił, że trudno mniejszym rękodzielnikom konkurować, gdy towar nie może być w kraju odbieranym, nie ma po temu biur i urzędów odbiorczych. Lecz w sprawie tej, żal ten lubo słuszny, jest pomniejszej wagi. Ważniejszem jest, że według żądania ministra (także słusznego) intendantura nie może rozdrabniać liwerunków zbytecznie, może tylko z konsorcjami mieć do czynienia i to takiemi, które są fabrycznie urządzone, więc dają gwarancję pośpiechu i solidności. Otóż dopóki u nas nie potworzą się konsorcja wielkie, któreby zatrudniały od siebie setki rękodzielników, któreby albo same miały swoje warsztaty z najnowszemi urządzeniami, albo zaopatrywały samodzielnych majstrów w te urządzenia, w maszyny, w materjał *en gros* — tak długo będzie narzekanie na to, że nasi rękodzielnicy liwerunków nie otrzymują, głosem próżnym, żale będą w znacznej części frazesami. Nie mamy wcale w kraju dotąd konsorcjów zdolnych stale podejmować się liwerunków dla wojska we wszelkich gałęziach produkcji. Mamy zdolnych robotników setki, ale to nie wystarcza, trzeba się zorganizować i trzeba znaleźć kapitały, żeby przedsiębiorstwa się zawiązywały i były zdolne zrazu bodaj ryzykować, aż się lody przełamią.

Inaczej zupełnie ma się rzecz z dostawą artykułów żywności. Użalania p. Jaworskiego i ks. Sapiehy nie zostały wcale przez ministra wojny odparte, nie dowiedziano się, że było to słusznem lub potrzebnem, iż na wiosnę robiono wielkie zakupna gdzieindziej, a drożej niż to mogło w Galicji nastąpić. Istnieją u nas wielkie rolnicze konsorcja, lecz i te są pomijane — dla czego? Bo [illegible] pilnują, dają się ubiegać handlarzom, a zresztą i te konsorcja nie są wystarczająco zorganizowane, więc muszą przegrywać często sprawę wobec organizacji obcych handlarzy i przedsiębiorców. Żale i żądania nic nie pomogą; trzeba się lepiej brać na pazury i pilnować się; tylko wtedy będą nas respektowali.

Odmowa sankcji.

Pomiędzy sprawozdaniami, które Wydział krajowy przedłożył Sejmowi, jest jedno, omawiające ustawy, którym odmówiono sankcji. Ustaw tych jest na szczęście nie wiele, zaledwie cztery; dotyczą one interesu kilku tylko gmin, ale za to motywa, dla których sankcji nie dano, mają interes ogólny. — Warto je przeto tu powtórzyć.

Mamy tedy naprzód dwie ustawy sejmowe, z których jedna przyznaje Podhajcom, a druga Buczaczowi prawo poboru opłaty gminnej po 1 zł. 20 ct. od 100 kilogramów nafty, wprowadzonej do obrębu tych miast. Obie te ustawy nie uzyskały sankcji, a reskrypt p. ministra spraw wewnętrznych wyjaśnia, że stało się to z tego powodu, iż „ustawą z dnia 26 maja r. 1882 zaprowadzony już został podatek konsumcyjny od oleju skalnego, wskutek czego wszelka opłata gminna mogłaby podnieść cenę nafty do takiej wysokości, iżby to odbiło się dotkliwie na warstwach uboższych."

Z innego znów powodu odmówiono sankcji ustawie przyznającej na lat 25 gminie miasta Jasło prawo do poboru opłaty gminnej od napojów spirytusowych, jakoteż od piwa i wina. Minister w swym reskrypcie uznaje wprawdzie dobrze, iż gmina Jasło przez budowę gmachu na pomieszczenie Sądu obwodowego nałożyła na siebie ogromny ciężar i zasługuje na uwzględnienie; jednakże nie zgadza się na 25-letni okres trwania tego prawa poboru opłaty gminnej, bo sądzi, że w tak długim perjodzie mogą zajść takie zmiany stosunków, iż przestanie istnieć przyczyna, która dała pochop do nadania gminie tego prawa. Gdyby ustawa opiewała na lat 10, to prawdopodobnie uzyskałaby sankcję—dodaje Namiestnictwo od siebie, przesyłając odpis tego reskryptu ministerjalnego Wydziałowi krajowemu.

Wreszcie czwarta ustawa, która nie otrzymała sankcji, dotyczy wyłączenia osady Zebranówka ze związku gminy Kuty stare, Kobaki, Rybno i Słobudka; a powodem tej odmowy są te okoliczności, iż „parcele gruntowe osady Zebranówka, wymienione w projekcie ustawy i mające tworzyć terytorjum nowej gminy, nie odpowiadają rzeczywistemu stanowi posiadania; że nadto w tym projekcie nie uwzględniono zmian, zaszłych w katastrze od roku 1858, które przy regulacji podatku gruntowego zostały poczynione i w obecnych operatach podatku gruntowego są uwidocznione; że wreszcie nie rozstrzygnięto ważnych kwestyj ustanowienia osobnej gminy katastralnej i założenia osobnej księgi gruntowej dla osady Zebranówka, które to kwestje uregulować należało jeszcze przed uchwaleniem projektu ustawy".

Kto w tej mierze zawinił, że takie niedokładności wśliznęły się do ustawy sejmowej; czy gmina, czy odpowiednie biuro Wydziału krajowego? — w to wchodzić nie chcemy, notujemy tylko tę odmowę i jej motywa, aby inne osady, pragnące utworzyć osobną gminę, wiedziały jak ściśle ich żądanie jest przez rząd dochodzone.

Walny wiec w Poznaniu.

We wtorek dnia 15. b. m. odbył się w stolicy Wielkopolski walny wiec wszystkich stanów, celem głośnego protestu uciśnionego pod zaborem pruskim narodu naszego przeciw ostatniemu rozporządzeniu rządu pruskiego, znoszącego w szkołach elementarnych naukę czytania i pisania w języku polskim.

Wiec ten był zebraniem wspaniałem, liczbą imponującem. Ze wszystkich części pruskiego zaboru, z Górnego Szląska, z Mazurów, z Warmji, z Kaszub i w ogóle Prus Zachodnich przybyli liczni przedstawiciele wszystkich stanów: duchowieństwa, szlachty, mieszczaństwa i stanu włościańskiego.

Wielka sala „Odeum" na Piekarach, gdzie się uczestnicy wiecu zebrali po nabożeństwie w kościele świętomarcińskim, nie mogła pomieścić obecnych, których liczba wynosiła przeszło 2000.

O godzinie 11 przed południem zagaił wiec p. Franciszek Andrzejewski, który dziękując zebranym za tak liczny udział, powitał ich imieniem miasta Poznania.

Następnie wybrano *per acclamationem* prezydjum wiecu w następującym składzie: jako przewodniczącego p. Ossowskiego z Matew, jako zastępców przewodniczącego ks. dr. Wolszlegera z Prus Zachodnich i hr. Poninskiego z Wrześni, jako ławników pp. Warząchę ze Szlązka, Grosmana z Inowrocławia, Łyskowskiego z Komorowa, Jana Palacza, Marcina Palacza i ks. proboszcza Antoniewicza.

Po odczytaniu nazwisk zaproszonych osób, które usprawiedliwiły swą nieobecność — było ich zaledwie kilkanaście — przystąpiono do porządku dziennego.

Pierwszy zabrał głos p. Stanisław Żółtowski z Niechanowa. Zaznaczywszy bolesne wrażenie, wywołane wiadomością o rozporządzeniu w sprawie zupełnego usunięcia z szkół ludowych języka polskiego, podniósł, że ludność polska zebrała się tu aby radzić, jak skutkom rozporządzenia zapobiedz na drodze legalnej.

Mówca wykazuje szkody, jakie rozporządzenie przyniosło 300.000 dzieciom polskim pod panowaniem pruskiem pod względem pedagogicznym, moralnym i religijnym. Sam powstrzymuje się od wydania sądu ostatecznego, który wydały już zresztą niemieckie gazety, ale tylko charakteryzuje ogólny system germanizacyjny. Rząd nie ma do użycia tego systemu żadnego innego powodu, jak tylko rację stanu, zasadzającą się na upaństwowieniu całego życia publicznego. Polacy mają jednak święty obowiązek strzeżenia swych praw, bo jeśliby tego zaniechali, spotkałby ich ten sam los, który spotkał Słowian zamieszkałych między Odrą i Elbą.

Tu przypomniał mówca podstawy, na których się prawa do legalnej obrony języka polskiego opierają, a mianowicie przyrzeczenia monarchów pruskich przy zajęciu części kraju z ludnością polską i w czasach późniejszych. Prawa Polaków nie ograniczają się jednak na języku, ale dotyczą i wiary katolickiej. Urządzenia zaś szkolne w polskich prowincjach monarchji pruskiej tak pod względem religijnym, jak pod względem narodowym nie zadowalniają potrzeb mieszkańców, bo prowadzą do sprostantyzowania szkół i do zmonopolizowania nawet kościoła.

W końcu wezwał mówca zebranych, aby powróciwszy do domu wypełniali gorliwie swój obowiązek pod względem narodowym i religijnym, a wtenczas niezawodnie nie zginą.

Z kolei przemówił książę Zdzisław Czartoryski. Na wstępie przechodził wszystkie klęski, które spotkały Polaków w ostatnich czasach, a mianowicie od czasów walki kulturnej.— Następnie wykazywał konieczność wiecu wobec ostatniego rozporządzenia w sprawie języka polskiego. Nie z próżnemi rękami przyszli Polacy na wiec, ale opierając się na umowach, traktatach międzynarodowych i na przyrzeczeniach królów pruskich.

Tu mówca odczytał odnośne dokumenta.

Temi dokumentami uzasadnił protest i wyrazy żalu i skargi, które wyraża wiec w Poznaniu.

Wreszcie wezwał zebranych, aby nie upadali na duchu, ale go utrzymywali „prawem zmartwychwstania, które dzisiaj lub jutro nastąpić musi."

Przemówienie to nacechowane gorącem patrjotyzmem przyjęto równie gorącemi oklaskami.

Następnie p. redaktor Bukowiecki odczytał następujące „Oświadczenie Polaków z pod panowania pruskiego zebranych na wiecu w Poznaniu":

Na mocy rozkazu niewiadomego pochodzenia i nieznanej daty zaprzestano od 1 października b. r. w szkołach elementarnych uczyć dzieci nasze polskiego czytania i pisania — tak, że obecnie na Górnym Śląsku, na Warmji, w Prusach zachodnich, Wielkiem Księstwie Poznańskiem dawniejsze tak zwane dwujęzykowe szkoły elementarne pozbawione zostały wszelkiego znamienia polskości i zamienione są na szkoły czysto niemieckie.

Ponieważ do szkół tych chodzi przeszło trzysta tysięcy dzieci polskich, mających prawo do kształcenia się we własnym języku, ćwiczenia się w polskiem czytaniu i pisaniu, oraz do uczenia się religji w ojczystym języku,

> przeto my Polacy, ze wszystkich dzielnic polskich, pod panowaniem pruskiem zostających, zgromadzeni w dniu 15 listopada 1887 r. na walnym wiecu w Poznaniu, wyrażamy głośne i publiczne zdumienie i ubolewanie nasze z powodu powyższego rozporządzenia, oraz świadomość wyrządzonej nam krzywdy.

Zniesienie nauki języka polskiego w szkołach przeznaczonych dla dzieci wyłącznie lub przeważnie polskich nietylko sprzeciwia się prawom Boskim i przyrodzonym oraz najprostszym zasadom zdrowej pedagogiki; ale nadto

> przeciwne jest międzynarodowym stypulacjom i uroczystym przyrzeczeniom królewskim, jakie otrzymała przeważna część ludności pod panowaniem pruskim,
> w skutkach zaś swoich doprowadziłoby nieuchronnie do umysłowego i moralnego skarłowacenia, do materjalnego ubytku przyszłych pokoleń.

Jako obywatele państwa z pod ustaw konstytucyjnych nie wyjęci, mamy nietylko prawo, ale i obowiązek żądać, żeby i wobec nas przestrzegano zasady boskiego i ludzkiego porządku, który nakazuje po wszystkie wieki sza-

---

80)

BRATOWA.

POWIEŚĆ

przez

W. CHERBULIEZ.

(Ciąg dalszy).

— Ależ to cudowne! — zawołała hrabina. — nigdy nie chciałam wierzyć w miłość Chaktasa, dzisiaj wierzę w nią.

— A ja będę twoim ojcem Aubry, — rzekł hrabia. — Jeżeli potrzebujesz pomocy i chcesz, bym pojechał do Fontainebleau...

— Nie trudź się, żelazo jest gorące i okuć je sam potrafię.

Henryk poklepał go po ramieniu, mówiąc:

— Tęgi z ciebie chłopiec, nie uwierzysz jaką mi sprawiasz przyjemność... Ale, powiedz mi, czy zawsze masz pociąg do dyplomacji?

— Do dyplomacji i do podróży, więcej niż kiedykolwiek. Czuję, że gdybym został w Paryżu, nic bym tu dobrego nie zrobił.

— Niebawem dam ci pod tym względem odpowiedź... ale zasiedziałem się tutaj, a powinienem już być w Wersalu. Mamy zapowiedziane burzliwe posiedzenie. Nie jesteś ciekawą, Gabrjelo?

— Nie, — odpowiedziała tonem głuchej irytacji, — nie czuję się dzisiaj na siłach, by wytrzymać wasze oratorskie popisy.

— Jak to grypa zmienia usposobienia kobiet! — zawołał Henryk. — Czy mam ci przysłać doktora?

Dała mu głową znak przeczący. Zbliżył się do niej, pocałował ją w czoło i rzekł do brata:

— Czy dotrzymasz towarzystwa tej chorej?

— Żałuję bardzo, ale nie mogę, czekają na mnie w domu.

Hrabia wyszedł pierwszy z salonu; Maurycy zbliżył się do bratowej, by ją pożegnać. Czekała na niego stojąc przy kominie, z głową wzniesioną do góry, ze wzrokiem dumnym i wyzywającym. Wytrzymał jej spojrzenie z niewzruszonym spokojem.

— Sądzisz, że jestem bardzo naiwną, — rzekła, bawiąc się wachlarzem, — twoja historja to bajka wierutna i ani słówka w niej prawdy nie ma.

— Jest jednak jak najprawdziwszą, — odpowiedział — i nie pojmuję dla czego nie chcesz dać jej wiary.

To powiedziawsy, ukłonił się i wyszedł.

W kilka dni później, wice-hrabia d'Arolles przybył do La Rosiere, gdzie był zapowiedział swój przyjazd. Zastał pułkownika Saint-Maur w jak najlepszem usposobieniu, siedzącego nad kartą geograficzną, po której palcem podróżował. Właśnie dotarł do wnętrza Afryki i pospiesznie powrócił z Tombuktu, aby uściskać synowca.

— A więc to ty, mój piękny kogutku, — zawołał. Rad jestem, że cię widzę. Przybywasz tutaj z mocnem postanowieniem prosić mnie o rękę córki?

— Rzeczywiście, panie pułkowniku.

— Więc się twoje wahania skończyły? Namyśliłeś się dobrze?

— Nie potrzebowałem się namyślać.

— I gorącem twojem życzeniem jest poślubić tę pannę chociażby dzisiaj?

— Jak najprędzej.

— Ty jesteś jak zając. Potrzebujesz dużo czasu, by skubać trawkę, by spać, przysłuchiwać się zkąd wiatr wieje, ale gdy się raz zerwiesz, to już pędzisz i zdaje ci się, że wszystko pójdzie jak z płatka.

— Cieszyłem się tą nadzieją.

— A więc powiem ci, że wszystko przepadło.

— Cóż się takiego stało? — zapytał Maurycy z wielkiem nieukontentowaniem.

— To, że djabli wmięszali się w tę sprawę i co ja zbuduję to oni burzą natychmiast. Wprzódy ty nie chciałeś a teraz Simona nie chce... Ona także potrzebuje czasu do namysłu, miesiąc, dwa miesiące, albo ja wiem? Perswadowałem jej na wszystkie strony. Nie wyobrazisz sobie, jakie bezsensowne zarzuty zdolną jest wynaleźć kobieta, gdy się czemu opiera. To jak drobny deszczyk, zdaje się, że cię nawet nie dotyka, a jesteś zmoczonym do szpiku kości.

— Jakież jednak przytacza powody?

— Także zachciałeś? Alboż to kobiety tłómaczą powody? Utrzymuje, że ci przyłożono nóż do gardła, że to nie za wiele żądać miesiąca zwłoki, by się przekonać, że nie będziesz żałował tego postanowienia. Mnie się po prostu zdaje, że jej obrażona ambicja chce mieć swój odwet i pozwolić sobie trzymać cię czas jakiś w niepewności. Nie spuszczaj tak nosa na kwintę.

Utrzymują ludzie, że w duszy ubóstwia cię. Tak twierdzi panna Trimlet i twój przyjaciel budowniczy, który nawiasem powiedziawszy, nie jest uprzejmym, nie odwiedził nas ani razu... Ja zaś wiem tylko że nagadałem tej dziewczynie okropności na ciebie, a nigdy nie chciała mi wierzyć.

— Dziękuję panu pułkownikowi. Czy przypadkiem te małe potwarze wciąż powtarzane nie odniosły skutku?

— Małe potwarze? Alboż ciebie spotwarzać można?... Powiedziałem jej, że niegdyś miałeś wszystkie wady, ale żeś je ostatecznie pomordował. Pokaż jej akt zejścia, bądź wymownym, zręcznym, wezwij na pomoc wszystkie twoje wdzięki. Jest ona w ogrodzie, idź pomów z nią, zostawiam ci wolne pole, oddaję ci ją na pastwę. Broń się sam, gdyż moja interwencja wszystko popsuje, ja się zacznę gniewać, ona płakać i dla świętej zgody zniżę się aż do podłości. Zrozumiałeś mnie?

Wice-hrabia poszedł do ogrodu i zaczął szukać kuzynki. Pochlebiał sobie, że ją prędko udobrucha, a jemu samemu pilno było związać się bezpowrotnie. Był on może w położeniu tego gracza, który przegrawszy połowę majątku i bojąc się przegrać reszty, poszedł błagać dozorcę więzienia, by go zamknął w kozie. Maurycemu pilno było stać się więźniem swojego słowa i panny Saint-Maur, ale dozorcy nie zawsze są gotowi pakować ludzi za kraty. Panna Saint-Maur nie sama była w ogrodzie, towarzyszyła jej siostra. Panna Zofja skończyła właśnie lat pietnaście, jest to wiek niewinności, ale w którym ciekawość zaczyna się rozbudzać, a niewinność chciwa wiedzy, jest wielce niedogodnym świadkiem przy miłosnej rozmowie. Simona uprzejmie przywitała wice-hrabiego, ale wzięła siostrę za rękę i już jej nie puściła. Owa straż przyboczna sparaliżowała wymowę Maurycego. Zaczekał z wyjaśnieniem położenia na stosowniejszą chwilę.

Było to w połowie marca. Dzień jaśniał pogodą i słońce przygotowywało ów błogosławiony zamach stanu, zwany wiosną; zapowiadało kwiaty krzewom i liście wszystkim drzewom, tęskniącym za niemi. Wice-hrabia zaproponował kuzynce przejść się po parku i zajść aż do Sekwany. Przystała i podczas przechadzki był uprzejmym, nadskakującym, wszystko podziwiał i na wszystko się zgadzał. Simona była wielce zbudowaną jego zachowaniem się i rozmową, ale podejrzywała, że to wszystko nie bez kozery i miała się na baczności. Odpowiadała mu z trudnością i z roztargnieniem. Przyszłość jeszcze do niej należała, nie wyrzekła stanowczego słowa. Zdawało jej się, jak niegdyś Sewerynowi, że w życiu jej stoją drzwi otworem, któremi ktoś kiedyś wejść może. Nie rozumiała dobrze intencji tego gościa, którego wyczekiwała w milczeniu. Czy myśli on o pannie Saint-Maur? Komuż są znane dobrze jego uczucia i zamiary? Kilkakrotnie zdołała schwycić w jego oczach starannie tajone wzruszenie, jakgdyby mu serce nagle zdradziło się w spojrzeniu. Wprawdzie nigdy nic takiego nie powiedział, coby mogło utwierdzić ją w podejrzeniu, ale czyż miał prawo mówić? Wypadało chyba chwycić go za kołnierz i zawołać: „Kochaj mnie, pozwalam ci mnie kochać!" Nie śmiejąc mówić, napisała, ale czyż zrozumiał jej list? Położenie tego człowieka było równie delikatne jak jego sumienie; ale wszystko jeszcze może się da ułożyć. Najmniej przewidziane rzeczy dzieją się na świecie! Przedewszystkiem nie trzeba się spieszyć. Co za nieszczęście, gdyby kiedyś Seweryn zastukał do drzwi zbyt wcześnie zamkniętych i rzekł do panny Saint-Maur: „To twoja wina, czemu na mnie nie czekałaś!" I dla tego to panna Saint-Maur chwyciła za rękę swoję siostrę i trzymała ją uparcie, mimo wysileń, jakie ta uwięziona ręka czyniła dla wyswobodzenia się.

Doszli tak do końca alei i znaleźli się na wzgórku panującym po nad Sekwaną. Wice-hrabia usiadł na ławce, musiała usiąść obok niego. Zosię rozmowa ich nudziła śmiertelnie, nie była ona ani dosyć wesołą, by ją zabawić, ani dosyć sentymentalną by ją wzruszyć. Skorzystała, ze sposobności by odejść i gdy Simona obejrzała się za nią, już zniknęła.

— Czy to prawda, że potrzebujesz miesiąc a nawet dwóch miesięcy, by się zdecydować? — zapytał naraz Maurycy.

Fatalna godzina nadeszła. Simona schyliła głowę, odwróciła oczy i rzekła:

— Kto wie, czy żądając tej zwłoki, nie mam więcej twojego niż mojego dobra na widoku?

— Sędziowie karcąc winowajcę, zapewniają go zawsze, że to dla jego dobra, — odpowiedział z goryczą niemal, — ale winowajca nie wiele jest obowiązany sędziom, za trud jaki sobie zadają dla sprowadzenia go na drogę cnoty.

(C. d. n.)

nować język każdego narodu i który niezatartemi głoskami wypisany został palcem bożym w prawie natury: „Co tobie nie miło, tego drugiemu nie czyń".

Odwołując się na ten porządek boski i przyrodzony, stwierdzamy nadto, że przeważnej części ludności polskiej pod panowaniem pruskiem zostającej, poręczono poszanowanie języka polskiego traktatami międzynarodowemi i innemi przyrzeczeniami królów pruskich, a mianowicie:

traktatami między Prusami Rosją i Austrją z d. 3 maja 1815.

odezwą króla Fryderyka Wilhelma III z d. 15 maja 1815,

aktem finalnym kongresu wiedeńskiego z d. 9 czerwca 1815;

królowie zaś pruscy w swojem i następców swoich imieniu przyrzekli wiernie dotrzymać onych międzynarodowych stypulacyj i warunków.

Na tę podstawę naszego prawno-politycznego stosunku do monarchji pruskiej,

na słowa królewskie, nazywające „przywiązanie do swego języka, obyczaju i wspomnień dziejowych" „chwalebnem i godnem uszanowania",

na słowa królewskie zaręczające naszemu językowi równouprawnionestanowisko we wszystkich sprawach i czynnościach urzędowych — odwoływaliśmy się od lat z górą 70 i na nie też nie przestaniemy się odwoływać mimo dotkliwych ciosów, jakie na nas nieustannie spadają.

Wypełniając porówno z innymi wszystkie obowiązki poddanych, płacąc podatek mienia i krwi naszej tak w czasie spokoju, jako też w czasie wojny, ponosząc tak wielkie ciężary przy zakładaniu, a zwłaszcza utrzymywaniu szkół ludowych, mamy równe z innymi prawo do korzyści, jakie szkoła uczniom swym i społeczeństwu zapewniać powinna, a które zapewnić może jedynie na podstawie ojczystego języka, jak to uznaje pedagogika całego ucywilizowanego świata.

Ostatnie rozporządzenie dotyka nas niemniej boleśnie przez to, że dzieci nasze, nie nauczywszy się w szkole po polsku czytać, nie będą mogły korzystać z nauk religji św., nie będą się mogły kształcić ani rozwijać moralnie za pomocą katechizmu, ani książek budujących, i że ostatecznie w tym stanie moralnego zaniedbania łatwo stać się mogą przystępnemi dla zgubnych podszeptów ludzi społecznego przewrotu.

Na rozliczne petycje, zanoszone w ostatnim lat dziesiątku do różnych instancyj, nie doczekaliśmy się żadnej ulgi, ani naprawy tych niedostatków, na które się żaliliśmy.

Dzisiaj przeto nie pozostaje nam chwilowo nic innego, jak oświadczyć:

że protestujemy przeciwko wykluczeniu języka polskiego ze szkół naszych; równocześnie atoli odzywamy się do szanownych posłów naszych i wyrażając im pełne wdzięczności uznanie za dotychczasową obronę praw naszych, wypowiadamy przekonanie, że tę głośną żałobę naszę zaniosą przed sąd opinji publicznej i wykażą ogrom tej krzywdy, jaka nas spotyka.

My zaś obywatele wszystkich dzielnic Polski pod panowaniem pruskiem, pomni praw i obowiązków swoich, oświadczamy uroczyście przed Bogiem, któremu sprawy naszej z ufnością polecać nie przestaniemy i przed wszystkimi ludźmi dobrej woli, że nie pominiemy żadnego legalnego środka obrony i nie przestaniemy dokładać wszelkich starań, aby w młodzieży naszej utrzymać świadomość dziejowej przeszłości i nauczyć ją, że pod panowaniem pruskiem ma wszelkie prawo być i pozostać polską, zachować wiarę ojców, język ojczysty, zwyczaje i obyczaje narodowe".

Zebrani wśród grzmiących oklasków i przez powstanie oświadczenie powyższe jednomyślnie uchwalili.

Mówił następnie Żak włościanin z Bielska w imieniu biednego ludu, który stać chce przy wierze ojców i dzieci chować w języku ojczystym.

P. Grosman z Innowrocławia scharakteryzował dosadnie system dzisiejszy germanizacyjny, dążący do zupełnej zagłady żywiołu polskiego.

Włościanin Tomaszewski z pod Skalmierzyc w sposób jowialny i dowcipny wykazywał, że wszelkie usiłowania uczenia dzieci ludu po niemiecku, jak dziś przynajmniej, są bezowocne. Lud polski — zakończył mówca — modli się o to, ażeby wszelkie środki, jakie przedsiębierze inteligencja ku obronie narodu, odniosły pożądane owoce. — Tak samo mówił włościanin Dopierała z Czarnotek.

Ks. dr. Kantecki z Gniezna wskazał naprzód na jednomyślność wszystkich na wiecu zebranych, a dalej omawiał środki obronne, wskazując, że koniecznem są przedewszystkiem odwaga, jedność i przezorność w utrzymywaniu ducha polskiego, a dalej praca nad wykształceniem dzieci w domu rodzicielskim.

Dalej zwrócił się z prośbą do inteligencji i do obywateli ziemskich, aby postarali się o naukę polskiego języka dla dzieci włościan, którzy sami do nauczania swych dzieci nie mają żadnej sposobności. Równocześnie wskazywał, jakie mianowicie książki znajdować się winny w każdej chacie polskiej. Dla ulżenia zbiorowej pracy ku rozszerzaniu książek polskich, wiec wybierze komitet, a mówca prosi, aby cała ludność polska komitet ten skutecznie poparła.

Po przemówieniu ks. dra Kanteckiego uchwalono następujące rezolucje:

„Zebrani na walnem wiecu poznańskim Polacy z pod panowania pruskiego, oświadczają:

„1) że obec zupełnego usunięcia nauki języka polskiego z szkół, dołożą wszelkich starań, ażeby dom rodzinny uzupełnił ten bolesny niedostatek i nauczył dzieci polskie czytać i pisać w ojczystym języku;

„2) opiece czcigodnego duchowieństwa i całego ogółu, polecają tę zwłaszcza nieszczęśliwą dziatwę, która w domu rodzicielskim nie będzie miała sposobności do nauczenia się po polsku czytać i pisać;

„3) wybierają komisję złożoną z pp. ks. prob. Antoniewicza z Bnina, Adama Kościelskiego z Sępna, dra Jerzykowskiego z Poznania, Michała Więckowskiego z Poznania i Karola Kozłowskiego z prawem kooptacji i wyrażają życzenie, aby także komisja zajęła się przygotowaniem i szerzeniem elementarzy, katechizmów i innych odpowiednich książek polskich, a nadto zajęła się tem wszystkiem, co skutecznem być może do tego, aby dzieci polskie nauczyły się czytać i pisać po polsku".

Następnie uchwalił wiec wysłać do stóp Stolicy Apostolskiej telegram tej treści:

„Zebrani celem obrony języka polskiego i nauki religji św. w języku ojczystym na walnym wiecu w Poznaniu Polacy z pod całego panowania pruskiego przesyłają jednozgodnie na ręce Waszej Eminencji, którą zawsze z czcią i miłością wspominają, wyrazy najgłębszej uległości i przywiązania dla Jego Świątobliwości Ojca św. Leona XIII, — i oświadczają zarazem, że jak dotąd, tak i nadal dochowają niezłomnej wiary Kościołowi katolickiemu i Jego Głowie."

W końcu przemawiał jeszcze ksiądz dr. Wolszlegier z Zamartego, podnosząc łączność Prus z Wielkopolską, i poseł Wierzbiński, który dziękował wiecowi za gorliwe zajęcie się sprawą narodowej obrony.

Okrzyki na cześć posłów i mówców zakończyły zebranie, które się odbyło z niezwykłą powagą i spokojem.

List do Redakcji.

Szanowna Redakcjo! Korespondent wasz z Winnik w Nrze 259 *Przeglądu* utyskuje na nieurodzaje, na banki i pożyczki bankowe, a wreszcie i na dziki, niszczące plony w tamtej okolicy. Plagi to dotkliwe, lecz do trzech tych plag egipskich, ażeby wykazać, że się już dopełnia miara złego, dodaję z mojej okolicy istniejącą czwartą plagę, nie mniej ważną i nie mniej dającą się dotkliwie odczuwać mieszkańcom kraju.

Mam na myśli zastosowanie ustaw drogowych. W tej mierze dzieje się najrozmaiciej w naszym kraju. I tak, gdy w jednej okolicy z całą surowością wprowadzana jest najnowsza nowella drogowa, to w drugiej okolicy tego samego obwodu, drogi znajdują się w dzikim pierwotnym stanie, a każdy jadący niemi jest narażony na skręcenie karku. Nikt nie czyta skarg ani gminy, ani właściciela obszaru, wnoszonych do wszystkich kompetentnych władz - wskutek wypadków pokaleczenia, zniszczenia zaprzęgów etc., a wszystko to dla tego, że np. gmina Bonarówka leży w powiecie krośnieńskim, a dojazd do kolei leży już w powiecie rzeszowskim.

Dawniej, gdy jeszcze ustaw drogowych nie było, a żadne władze nie opiekowały się pomyślnością kraju, właściciel Bonarówki chcąc dostać się do miasteczka lub kościoła, wysyłał robotnika pańszczyznianego na obcy teren dla usunięcia brył kamienia z rzeki, zwanej obecnie drogą i w ten sposób odbywał podróż. Dzisiaj zaś po tylu płonnych obietnicach, że droga będzie w dobrym stanie utrzymaną, nie pozostaje nam nic innego, jak przekonawszy się, że jest niemożliwem rzekę górską, po każdym deszczu kamienie i zniszczenie roznoszącą, utrzymać w karbach posłuszeństwa, oczekiwać z rezygnacją udoskonalenia balonu, aby bezpiecznie przejechać, oraz choć szczupłe ziemiopłody jako balast na miejsce zbytu przewozić.

Nieurodzaje, do których już tyle przywykliśmy, jak do wszystkich innych klęsk gospodarczych, każą nam z góry liczyć się z tym nieprzyjacielem, i rachować tyle na zyski z roli, ile w pewnej okolicy jako minimum przyjąć bez złudzenia można.

Owóż rachunki gospodarcze przeciętne z lat trzech przynajmniej dają mało co różnić się mogące wyobrażenie potrzebnych nakładów rocznych i wartości zebrać się mogących produktów, a jeżeli niska ich cena lub inne niepomyślne wpływy obniżają spodziewany dochód, w takim razie ewentualne niekorzyści, przypuszczając, że rachunki były ściśle prowadzone, mogą być częściowo złagodzone stosowaniem pewnych zmian w administracji, na podstawie uzyskanych wskazówek rachunkowych z lat poprzednich. Jeżeli zaś i przy zachowaniu tych ostrożności rezultat okazuje się mniej pomyślnym, to jest to wskazówką wymowną, że użyty kapitał w stosunku do obszaru był za mały, ażeby otrzymać z ziemi odpowiednie procenta, albo obrobienie było za kosztowne i nie właściwe.

W każdym razie dochodzi się tą drogą do bankructwa, jeżeli o reformie się nie pomyśli z góry. Stosunki wywołane wpływami zewnętrznemi, których usunąć nie możemy, zastąpić się musi, jak wspomniałem, reformą wewnętrzną, koniecznością ekonomiczną stworzoną, której zadość uczynić jest obowiązkiem zarówno ze względu na utrzymanie własne, jak i na patrjotyczne pojęcie większej własności ziemskiej. Uzmysłowienie całego przebiegu tych ekonomicznych konieczności zajęłoby nam za dużo miejsca i czasu.

Pamiętać jednak wypada, że nie należy liczyć na żadną pomoc zewnętrzną, ani na obniżenie podatków, ani na ratunek od strony banków i że każdy nowy dług, zaciągnięty na rachunek ziemi, jest nowym krokiem do ruiny.

Szczególniej łudzącem jest, że banki po oszacowaniu obszaru, licząc na produktywność roczną, której przy teraźniejszym nadmiarze opłat i nieurodzaju wcale nie ma, amortyzację kapitału obliczają na dochód roczny, a właściciele, chcąc chwilowo zaspokoić potrzebne wypłaty, pożyczkę również w tem samem przekonaniu do swoich nieproduktywnych celów podnoszą, wzajemnie w dobrej wierze się oszukując, z tą różnicą, że kapitał mając egzekutywę za sobą, nie obawia się złych skutków z nieproduktywności majątku.

Dla wielu właścicieli byłoby niezawodnie ratunkiem zmniejszenie obszaru, a przez to powiększenie własnego kapitału obrotowego. Jeżeli bowiem zmniejszamy dobrowolnie a bardzo niekorzystnie obszar przez podnoszenie obcego kapitału, to nie mniej powinniśmy mieć odwagę zmniejszyć obszar w celach produktywnych przez rozdzielenie częściowe we własnym zakresie, przez częściową rozprzedaż ziemi tej części ludności krajowej, która rozporządzając siłą rąk własnych równowagę pomiędzy produkcją a kapitałem przywróci.

Ziemia zatrzyma wysoką wartość, przemysł rolniczy surowe płody spożytkuje, odpowiednia praca wyda dostateczne owoce, a właściciel ziemi, chociaż ze zmniejszonym obszarem, zachowa swój byt, nie pozbywając się wszystkiego jak obecnie, lecz parcelując mniej dogodne i odleglejsze obszary.

Żołynia 14 listopada 1887.

Mały Fejleton.

Kilka wskazówek w wypadkach nagłej choroby lub śmierci.

Jeżeli w podróży, na wycieczce, na ulicy, w kościele lub zresztą gdziekolwiek zachoruje ktoś z ludzi, każdy z obecnych radby z serca dopomódz nieszczęśliwemu. Ale dobra wola nie wystarcza w tym razie; potrzebna tu jest pomoc skuteczna. Dlatego konieczna jest jak największa ostrożność, ażeby pomoc której się udziela była właściwą, i ażeby nie robić czegoś wprost przeciwnego, niż się robić powinno, i aby choremu zamiast ulżyć jeszcze bardziej nie zaszkodzić.

Przypuśćmy, że ktoś zemdlał. Zwykle podnoszą w tym wypadku chorego i sadzają na krześle, polewają wodą, nacierają octem itd.

Pomoc tego rodzaju jest zupełnie fałszywa. — U omdlałego jest serce przepełnione krwią, mózg natomiast próżny. Chory dostał z tego powodu zawrotu i pada omdlały na ziemię. Dlatego nie należy omdlałego nigdy podnosić, lecz owszem głowę jego kłaść jeszcze niżej. Stać się to może najłatwiej, jeżeli pacjenta położymy na stole, a głowę zwiesimy poniżej brzegu, lub jeżeli nogi jego podniesiemy do góry. Tylko w tem położeniu jest serce wkrótce znowu w stanie krew pędzić do góry, chory wraca po kilku minutach do przytomności i otwiera oczy.

Położywszy omdlałego w należytej pozycji, należy porozpinać mu suknie, polać go zimną wodą i i podać mu t. zw. angielską sól do wąchania. Kiedy chory przyszedł do siebie, wtedy najlepiej podać mu szklankę świeżego piwa, które o wiele lepiej i szybciej orzeźwia niż woda, wino lub wódka.

Podobnie należy obchodzić się z takim, który upadł lub został przygnieciony jakim ciężarem. — Przypuśćmy, że ktoś spadł z balkonu lub został przywalony. W obu razach nastąpiło wstrząśnienie mózgu, chory jest blady i zimny. Doświadczenia wykazały, że przy wstrząśnieniu mózgu następuje tylko opróżnienie mózgu z krwi. Jeżeli przeto przywrócimy dopływ krwi do mózgu, chory wraca do przytomności i zdrowia. Cała tedy kuracja leży w tem, aby chorego w czas we wspomniany sposób zrestaurować.

Epileptycznego nie powinno się także z ziemi podnosić, bo jeśli napad epileptyczny gwałtem zostanie przytłumiony, to zachodzi niebezpieczeństwo, że niebawem znowu się powtórzy. W takich razach powinno się dzieci usuwać, bo one ze strachu na sam widok mogą dostać epilepsji. Epileptycznego zaś powinno się zostawić w spokoju, niechaj się wytrzęsie, tyle tylko trzeba uważać, aby się nie kaleczył.

Zupełnie inaczej należy postępować z takim, który rażony został atakiem apoplektycznym; tu jest nadzwyczaj ważnem i koniecznem rażonego podnieść. Ma on twarz czerwoną jak krew lub ciemnosiną, policzki mu drgają, jest gorący itd — Paraliż jest kongestją do głowy, krew uciska na mózg, któraś żyłka pękła. Jeżeli przeto zostawimy go leżącego na ziemi, może krwiotok wewnętrzny być tak silny, że skutkiem niego śmierć nastąpi.

Częste także są wypadki przejechania, szczególnie dzieci. Jeżeli się je wyciągnie z pod koła, są zimne i pozornie martwe, na pierwszy rzut oka nie widać jednak żadnego obrażenia. A przecież mogą one być bardzo bliskiemi śmierci; wątroba może być przecięta lub która kiszka uszkodzona, a jednak na skórze nie widać najmniejszego uszkodzenia, bo ona jest bardzo elastyczna i poddaje się naciskowi lub uderzeniu. — Dla profana istnieją tutaj tylko dwa środki dla pierwszej pomocy: zimno i kompresy. Przez to może się udać przeszkodzić wewnętrznemu upływowi krwi, a nieszczęśliwy może być jeszcze uratowany, bo udowodnioną jest rzeczą, że z przeciętą wątrobą można żyć 20 do 30 lat. Kompresy tedy z zimnej wody w miejscu uszkodzonem dają zawsze nadzieję utrzymania życia.

Dzieci bawią się także chętnie w pobliżu potoków, a tu jest zawsze wielkie niebezpieczeństwo utonięcia. Jak wiadomo, najlepszy pływak może utonąć, a topielec nie ma często ani kropli wody we wnętrznościach. Tak zwani topielcy umierają albo ze strachu, zimna itd., z paraliżu, lub też duszą się w skutek braku powietrza. — Jak tedy powinno się postępować z takim, co utonął?

Odpowiedź brzmi: Podobnie jak z uduszonym, powieszonym lub zasypanym. Wszyscy oni pomarli skutkiem braku powietrza. Dlatego winno się najprzód oczyścić nos i usta z brudu i mułu, porozpinać ubranie, a ponieważ chodzi o dostarczenie zmarłemu powietrza, więc należy zastosować tak zwaną sztuczną respirację. Postępowanie jest tu bardzo proste. Kładzie się ręce na piersi poniżej brodawek piersiowych i naciska lekko pierś co dwie sekundy, aby sprawić ruch klatki piersiowej, podobny temu, jaki się odbywa przy naturalnem oddychaniu. Operowany w ten sposób zaczyna wkrótce oddychać i może później przez lekarza przywrócony być zupełnie do zdrowia.

Nieco inaczej ma się rzecz, jeżeli powietrze, w którem się ktoś udusił, jest trujące. Tu trzeba pomagać ostrożnie, aby sobie samemu nie zaszkodzić. Pierwszą rzeczą jest, jeżeli ktoś naprzykład się zaczadził, pootwierać drzwi i okna, aby powietrza świeżego napuścić do pokoju. Następnie należy zastosować podobnie jak wyżej sztuczną respirację i polewać chorego zimną wodą.

Częstą i nagle występującą chorobą są raptowne ataki dyspepsji. Dyspepsja następuje, jeżeli się za wiele lub coś niewłaściwego zjada. Najskuteczniejszym środkiem jest tutaj sprowadzić jak najżywszą przemianę materji. Powinno się robić długie spacery lub wspinać na górę; jeżeli to niemożliwe, gimnastykować się. Chodzi tu o to, aby równocześnie jak najwięcej mięśni wprawić w ruch; więc dobrze jest chodzić po pokoju na palcach i wywijać przytem rękoma lub nacierać się suknem zwilżonem w wodzie kolońskiej. — Jeżeli dyspepsja nastąpiła skutkiem zatrucia przez spożycie jadowitych grzybów itp., ma się rzecz gorzej, bo symptomy zatrucia występują dopiero po strawieniu, kiedy trucizna jest już we krwi.

Przy wszelkich zatruciach jakiegokolwiek one są rodzaju znakomitą jest metodą rozpuścić truciznę i odprowadzić. Najlepiej jest pić wiele herbaty. Także ciepła woda może być używana z dobrym skutkiem. Herbata ożywia także funkcję serca, które przez zatrucie jest sparaliżowane.

Przy poparzeniach zwykły człowiek nie wiele potrafi poradzić. Co jednak szybko należy uczynić, to rany opatrzyć i ból uśmierzyć.

Rodzajem zatrucia jest także zamarznięcie. Krew jest zamarzła, a gdy odtaje jest trująca. Dla tego zamarzłego nie powinno się prędko ogrzewać, aby zawsze tylko mała ilość zamarzniętej krwi dostawała się do ciała.

Należy nacierać zmarzłego śniegiem, położyć do zimnego łóżka, trzeć szczotkami i dopiero po kilka godzinach przenieść do ciepłego pokoju.

Stan zmarznięcia może trwać 5, 6 a nawet 14 dni bez sprowadzenia śmierci. Na pozór widać wszystkie oznaki śmierci, ale pewna mała komunikacja między sercem a płucami istnieje zawsze. Aby skonstatować, czy życie jeszcze istnieje, przykładać należy ucho do piersi w okolicy serca, gdzie słychać jeszcze lekkie jego uderzenia, lub używa się tak zwanego badania szpilkowego.

Silni, zdrowi, dobrze odżywiani ludzie potrafią znieść nawet bardzo wielkie zimno bez szkody — aż do 50 stopni R.

Skoro ktoś zachoruje, nakazuje lekarz położyć się do łóżka. Łóżko jest w każdej chorobie najważniejszym czynnikiem. W łóżku rozchodzi się wewnętrzne ciepło ciała po całej jego powierzchni.

Często nie wiemy co nam właśnie brakuje i nie możemy znaleść przyczyny słabości. W takim razie powinno się pamiętać o tem co największy praktyk bieżącego stulecia Heim zalecał swoim trzem synom, którzy wszyscy zostali lekarzami: „Nogi ciepło, głowę chłodno, brzuch pół głodno."

KRONIKA.

Lwów, dnia 17 listopada.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej Swej szkatuły gminie Chudykowce, w powiecie borszczowskim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała tymczasowego nauczyciela Teodora Pawliszaka, w Podwysokiej, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Podwysokiej; rzeczywistego nauczyciela Eljasza Gizellę, w Dąbkach, rzeczywistym nauczycielem szkoły etatowej w Jasieniowie polnym.

Brat papieża, kardynał Giuseppe Pecci, jak donoszą depesze z Rzymu, zapadł silnie na zdrowiu i stan jego budzi bardzo poważne obawy. Jego Eminencja chorował już od początku jesieni, lecz w październiku zdawało się, że zupełnie wyzdrowiał; dopiero z początkiem tego tygodnia choroba znowu się odezwała. W całym Rzymie zanoszą modły za wyzdrowienie kardynała, który cieszył się powszechnym szacunkiem i miłością w szerokich kołach publiczności. Słabość brata oddziałała bardzo silnie na papieża.

IX. Zebranie miesięczne Towarzystwa historycznego odbędzie się w sobotę dnia 19go listopada b. r. o godzinie 6tej wieczorem w sali XVtej Uniwersytetu. Porządek dzienny: 1) Dr. Zdzisław Hordyński: Nowy materjał do procesu Filaretów w Wilnie w r. 1823. 2) Luźne komunikacje naukowe. 3) Pogadanka w sprawach Towarzystwa.

Zima poczęła się już na dobre. Wczoraj przy 5 stopniowym mrozie padał śnieg niemal przez cały dzień; pod wieczór śnieżyca ustała, a za to począł mróz się wzmagać i doszedł w nocy do 10 stopni. Dzisiaj o 7ej godzinie rano mieliśmy 8 stopni R. mrozu i czyste, wypogodzone niebo. Jeżeli jeszcze parę dni potrwają takie mrozy, to się będzie mógł rozpocząć sezon łyżwiarski.

W imię równouprawnienia. Gdyby który z Twoich znajomych sz. Czytelniku popełnił taką zbrodnię: Oto zaprosił paru swoich przyjaciół, udał się z nimi do którejkolwiek restauracji, kazał tam sobie podać wyśmienitą kolację i kilka butelek wina, uraczył siebie wybornie i swoich druhów, a potem, gdy przyszło płacić, oświadczył, że nie ma pieniędzy; i gdyby wskutek tego właściciel restauracji zawezwał paru dystyngowanych dygnitarzy policji, gdyby ci panowie zaprosili amatorów cudzej kolacji do zajęcia miejsca w prześlicznej karecie, odwieźli ich wygodnie do wspaniałego pałacu, tam ofiarowali im na noc wspaniałe łoża, zasłane edredonowemi materacami, nazajutrz postawili ich przed sąd — i sąd ten za karę skazał ich na przesiedzenie dajmy na to tygodnia albo dwóch w kasynie narodowem lub w miejskiem, wśród wesołych, miłych i dowcipnych towarzyszy; gdyby podczas tego odsiadywania kary, dawano tym zbrodniarzom wytworne jadło, pozwalano robić co się żywnie podoba, lub nawet nic nie robić, a za całą karę uważano to, iż oni przez te dwa tygodnie nie mogą wyjść na miasto i pospacerować nad brzegami Pełtwi; to cóżbyś powiedział sz. Czytelniku? Oburzyłbyś się do najwyższego i oświadczyłbyś, że takie postępowanie z tymi zbrodniarzami jest chyba premją za robienie nadużyć. I powiedziałbyś sobie, że to jest farsa i że takie rzeczy nie dzieją się nigdzie.

A przecież dzieją się one gdzie niegdzie, co więcej — są w XIX stuleciu, dzięki roztkliwieniu się ludzi w humanitaryzmie, na porządku dziennym niemal w całej Europie.

Oto przedwczoraj jeden z „batiarów" lwowskich zaprosił dwóch takich samych jak on „batiarów" do pewnej restauracji dziesiątorzędnej, tam kazał sobie podać baraniny, kapusty, pierogów z serem, sześć butelek wina etc.; towarzystwo to uraczyło się co się zowie, a gdy przyszło płacić, oświadczyło, że pieniędzy nie ma. Posłano po policjantów, posadzono amatorów kolacji do trzech karetek, odwieziono do gmachu policyjnego, tam im dano się przespać, a nazajutrz odstawiono do sądu, który ich zapewne skaże na parę tygodni kozy.

Parę tygodni kozy!.. Każdemu z nas wyda się to okropną karą, ciosem, który człowieka przytłacza na całe życie, wyeliminowuje go ze społeczeństwa. Ale nie mówmy o moralnej stronie tej kary, bo ktoby chciał o niej mówić, musiałby przedewszystkiem udowodnić istnienie moralnych instynktów u człowieka, który się dopuszcza zbrodni. Tymczasem nauka twierdzi, że nie zawsze one istnieją, że są ludzie, którzy się bez nich rodzą, a inni, którzy je w ciągu życia zabijają w sobie. Lecz weźmy stronę fizyczną tej kary. Dla nas przyzwyczajonych w domu do wygód, do miękkich mebli, portjer, dywanów, zwierciadeł, obrazów, do wykwintnego wiktu, do wprawnej służby, do czystego powietrza, do inteligentnego towarzystwa etc., wydaje się kaźnia więzienna jakąś straszną norą. Mrowie przebiega po skórze na samą myśl o niej, i w szlachetnem uczuciu litości mamy współczucie dla tych biedaków, którzy są w niej zamknięci. Ale czyż takie same wywiera ona wrażenie na ludzi, którzy w zwykłych warunkach mają wygody o wiele niższe i mniejsze od tych, jakich im dostarcza kaźń więzienna? Czyż człowiek, który wtedy gdy jest moralnym, musi mieszkać w wilgotnej norze, ciemnej i brudnej, latem nigdy nie przewietrzanej, a w zimie najczęściej nieopalanej; musi żywić się kartoflami i kawałkiem chleba, a spać musi na podłodze lub twardym tapczanie; czyż taki człowiek nie patrzy z dołu do góry na kaźń więzienną, izbę tak dużą, w jakiej on nigdy nie mieszkał, mającą wysokie sufity, wielkie okna, suche mury, ciepłą, piękną, czystą, słowem będącą pałacem w porównaniu do jego prywatnego pomieszkania? W tym pałacu dają mu jeść o wiele lepiej niż on jadał wtedy, gdy był moralnym, a nadto w humanitarnej przezorności postarano się jeszcze i o to, aby miał on towarzystwo ludzi zupełnie równych sobie, miłych, inteligentnych, rozmownych.

Niezawodnie jest to źle, że są ludzie, którzy w zwykłych warunkach życia stoją niżej od naszej kaźni więziennej; niezawodnie byłoby lepiej, żeby każdy obywatel Galicji miał pałac, zasłany perskiemi dywanami. Ale już tak świat jest stworzony, że zawsze tak pozostanie, iż większa część ludzi będzie mieszkała w brudnych norach. Owóż z tym faktem, którego przerobić nie możemy, należy pogodzić ustawodawstwo karne, które przerobić jest w naszej mocy. Należy mianowicie dążyć do tego, żeby kara była zawsze i dla wszystkich ludzi karą; żeby układaną była nie według miary warstw wyższych, inteligentnych, ale miała inną dla nich miarę, a inną dla warstw niższych, żeby słowem nie była dla pewnej, najliczniejszej właśnie klasy, rodzajem premji, nagrody, podwyższeniem stopy życia.

Inaczej zawsze będziemy świadkami tego, że przed zimą popełniają ludzie tysiące lekkomyślnych przestępstw, aby się na zimę dostać do kaźni i żyć w niej kosztem społeczeństwa; że coraz więcej będzie indywiduów, mówiących o sobie z przechwałką: „co ty? — ty jesteś prosty chłop, a ja cisarski człowiek, ja już dwa razy byłem w kryminale"; że wreszcie poczucie moralne będzie coraz bardziej zanikało w warstwach dolnych wskutek faktycznej bezkarności, gdyż wymierzane kary nie są dla tych warstw wcale karami.

Wypłaty w szynku. Jak wiadomo, wzbronionem jest przedsiębiorcom uiszczać robotnikom wypłaty w szynku. Mimo to pewien budowlany przedsiębiorca w Krakowie dopuszczał się systematycznie tego przekroczenia. Owoż zaczajono się na niego, złowiono go ostatniej soboty na gorącym uczynku i skazano na kilka dni kozy.

Omal nieuduszony. Kiedy wczoraj w teatrze — pisze *Czas* — podnoszono zasłonę przed trzecim aktem, widzowie zauważyli, iż wyciąganie kurtyny odbywało się z przeszkodami i słyszeli głośne harczenie, jak gdyby duszonego człowieka. Nie należało to do sztuki, zwróciło więc uwagę i zaciekawiło obecnych. Jak się pokazało, strażak stojący na scenie przy kortynie, przez nieuwagę zarzucił sobie na szyję sznury połączone z kurtyną, tak że równocześnie z podnoszeniem kurtyny windowano strażaka do góry, a sznury dusiły go silnie. Na pierwszym ganeczku zaraz stojący kominiarze uwolnili strażaka z przykrego położenia.

Z patrjotyzmu. Dzienniki berlińskie donoszą, że już dwie osoby zgłosiły się do rządu z propozycją, aby im wycięto krtań zdrową i wstawiono ją do gardła następcy tronu. Zrobiło one to w naiwnem mniemaniu, że można tak samo wycinać i wstawiać kawały skóry lub jednolitej tkanki mięsnej. Oczywiście więc za szlachetną propozycję podziękowano im grzecznie, ale oferty nie przyjęto, bo następcy tronu nie przyniosłaby żadnego pożytku, a skończyłaby się tylko niepotrzebną śmiercią zdrowego obywatela, kochającego widocznie bardzo swoją ojczyznę i swoję dynastję.

Z Jarosławia nam piszą pod datą 15 bm.:

Biura naszej Rady powiatowej były dziś sceną rzewnej a pierwszej pono uroczystości w rocznikach naszej autonomji. Gorliwy nasz prezes Rady powiatowej Władysław hr. Koziebrodzki przejął się snać tą wielką prawdą, że bez ludu nie ma dziś przyszłości dla kraju naszego; zabiega więc wszystkiemi siłami około jego dobra i niewyczerpanym jest w pomysłach ku podniesieniu poziomu jego oświaty. Do rzędu tychże zaliczyć trzeba pomysł premjowania tych naczelników gmin, którzy pracą sumienną i gorliwą odznaczając się między bracią swoją, wpływem swoim podnoszą gminę do godnego odpowiadania zadaniu autonomji.

Rok temu wniosek prezesa spowodował jednomyślną uchwałę Rady powiatowej, wyznaczającą pewną kwotę na nagrody dla wójtów za rok 1886, a wnet potem wszystkie gminy powiatu obiegł okólnik podniosłemi wyrazy skreślony, w którym cel i zamiar tej uchwały jasno i dobitnie gminom wykazany został. I oto dziś, po roku pracy ze strony wójtów, po roku badania i rozpatrywania się wydziału, jedenastu naczelników gminnych kołem otoczyło czcigodnego prezesa naszego. Cisnął się z nich każdy z wdzięcznością do jego ręki, odbierając pięknie oprawione piśmienne uznanie podpisane przez prezesa i członków wydziału i sumy pieniężne w dukatach. — Jeden z nich otrzymał piękną sieczkarnię, ofiarowaną z prywatnej szkatuły hrabiego prezesa. Warto zapisać imiona pierwszych wójtów w kraju nagrodzonych. A więc: Wpan Gustaw Jahn, właściciel dóbr, jedyny obywatel w kraju, łączący w sobie godność wójta własnej włości Łowiec; dalej Mikołaj Zajło z Niżnowiec, Kazimierz Urbanik z Majdanu sieniawskiego, Andrzej Kłos z Adamówki, Jurko Branowski z Woli rozwienickiej, Jan Blajer z Tuligłów, Wojciech Kubas z Pruchnika wsi, Jędrzej Baran z Rokietnicy, Wasyl Sereda z Laszek, Wojciech Pióro z Pawłosiowa i Michał Ohodań z Woli ryszkowej.

Rozdanie tych nagród sprawiło niemałe wrażenie między naczelnikami gminnymi, które objawiło się gorącemi słowami podzięki dla prezesa przez usta jednego z naczelników. — Jestto z jednej strony słuszna nagroda za pożyteczną działalność, a z drugiej przykład i zachęta w powiecie, które dobre wydadzą niewątpliwie następstwa, i sprawią, że — jak się prezes wyraził — nie jedenastu na rok przyszły, ale wszyscy naczelnicy gminni mąż w męża staną, by sięgnąć po cenną nagrodę i świetne uznanie.

S. G.

Z hygjeny. Pomimo przysłowia, które głosi, że tylko źli ludzie piją wiele wody, jest ona wszędzie w wielkiem poszanowaniu i licznych ma zwolenników tak w chacie biedaka, jak i w pałacu bogacza. Pytanie jednak, czy jest zawsze godną względów, jakiemi się cieszy? Nauka odpowiada przecząco i dowodzi, że epitet „zdradzieckiego żywiołu", jakim ją obdarzał pewien rodzaj wierszokletów, odznacza się niestety wielką trafnością.

Niekiedy woda zawiera wiele siarczanych i wapiennych części i soli magnezjowych — wtenczas jest ciężką i trudną do strawienia, jak poezja klasyczna. To znowu ma smak przyjemny i trawi się łatwo, lecz nie ufajcie jej. Pijący ją myśli, że jest czystą i świeżą — tymczasem znajduje się w błędzie. Zetknęła się ona niezawodnie z brudną zawartością ścieków i rowów!

Często zdarza się, że czerpiemy wodę z rzeki, w której spłukano brudną bieliznę, lub do której po ulewie spłynęły wody, które poprzednio spłukały uprawiane pola! Napróżno hygjeniści protestują — jest to głos wołającego na puszczy! Świat truje się dobrowolnie. Truje się — słowo te jest zupełnie dokładnem określeniem. Prace p. Pasteura i jego uczniów dowodzą, że choroby epidemiczne powstają przez mikroby. Znajdują się one w dotkniętych cholerą, dysenterją i t. d. Często pozostałości po tych chorych wrzucają do wody, w niej mikroby żyją jak najspokojniej, mnożą się i zatruwają nieszczęśliwych.

Przedewszystkiem woda rzeczna jest najwięcej podejrzanej wartości. Wieśniacy, którzy tylko na scenie bywają poetyczni i sielankowi, wrzucają do wody nieczystości wszelkiego rodzaju. Rzeki, przerzynające miasta, nie są bynajmniej niewinniejsze. Panowie Pasteur i Joubert znaleźli n. p. w wodzie Sekwany miljardy groźnych zarodków, z których jeden wystarcza, by zaszczepić śmiertelną chorobę.

W *Journal des Débats* dowiedli pp. Chantemesse i Vidal, dwaj bakteryologowie znakomici, że tyfus wzmagał się znacznie, kiedy w Paryżu czerpano wodę z Sekwany. Prawda, że wystarcza przegotować dobrze wodę, bo mikroby kończą swoją szkodliwą egzystencją przy 100 stop. Cels., ale któż myśli o podobnych środkach ostrożności? P. de Parville i Mr. Franckland, angielski chemik, powstają energicznie przeciw używaniu wody deszczowej, zalecając wodę źródlaną i z głębokich bardzo studni.

W Belgji jest tylko jedno źródło rzeczywiście uczciwe, t. j. „La Gileppe", co zawdzięcza swemu pochodzeniu z dzikich okolic lesistych.

Sztuczne filtrowanie wody nie wiele pomaga i jak twierdzi pewien uczony niemiecki, najdokładniejsze dystylowanie jej nie przeszkadza mnożeniu się mikrobów.

A teraz jaki stopień pokrewieństwa ma zepsuta woda z cholerą? Dzieło doktora Marey podaje o tem bardzo zajmujące szczegóły. Cholera zagnieżdża się zwykle w niższych regjonach i to nad brzegami rzek. Gwałtowne burze i wielkie ulewy poprzedzają bardzo często o dzień lub dwa ukazanie się epidemji w jakiej miejscowości, albo ją wzmagają, je-

…już była. Pochodzi to stąd, że mierzwa … na polach zasiała spłukana deszczem, któ… wody zaskażając następnie wodę rzek itd. … sposób tłómaczy się tajemniczy wpływ burzy na ukazanie się epidemji i na wzrost śmiertelności. … wystarcza jedno źródło niezdrowe, aby zatruć … liczbę mieszkańców zaopatrujących się w wodę, zaledwie ognisko zaraźliwej choroby.

Historja studni na Broad-street w Londynie jest … pouczającą pod tym względem. Po epi… która wyludniła City, wydano statystykę … w różnych domach. Doktor Snow użył … za pomocą czarnych kresek oznaczyć na planie miasta Londynu domy dotknięte zarazą. — … rezultacie pokazało się, że czarna linja okrążała studnię Broad-street w różnych kierunkach, opu… kilka miejsc wolnych od plagi. Myślano … owa … na mapie, powstała z kresek zrobio… przez dr. Snow, … odkryto, że two… zupełnie tę samą linję, co wodociągi pe… która czerpała w Tamisie wodę podej… Domy wolne od epidemji były za… z innego źródła. Przytaczano później … przechodniów, który zapadli na cholerę … wody z owej studni niezdrowej, kobietę … dzielnicy miasta, dotkniętą także cholerą, … przyniosła wodę z Broad-street. — Do… zaraza, że cholera, która tak się sze… w Paryżu w roku 1832 i 1849, powstała je… używania nieczystej wody.

Pojęcie o zarazie, powstającej przez wodę, … między ludem, który je tłómaczy sobie w ten sposób, że … studnie. Pamiętają wszyscy, jak … 1884 cholera opanowała Włochy. Zwłaszcza … dotknięta była tą plagą. Przebieg jej dostar… dowodu na powyższe twierdzenie. Ty… ukazaniem się w Genui, cholera pano… okolicy, a mianowicie w małej wiosce Bu… położonej nad rzeką Scrivia. Tam to kobiety … piorą swoję bieliznę. W samej miejscowości … się mała odnoga Scrivii, którą nazywają … Nicolay, który dostarcza wody do picia miastu Genui. Cholera zabrała w tem mieście wielką liczbę ofiar i w ciągu dni kilku trwoga wzmogła się do najwyższego stopnia. Gdy zamknięto kanał Nicolay, nastąpił widoczny zwrot ku lepszemu, epidemja w krótkim czasie opuściła Genuę.

Moglibyśmy podobnych przykładów przytoczyć … ale wystarczą przytoczone, by wykazać, jak konieczną jest potrzeba zapewnienia się o czystości wody do picia.

Z Izby sądowej. Wczoraj odbyła się w sądzie karnym lwowskim przed trybunałem składającym się z radzców pp. Hołyńskiego jako przewodniczącego, Fügera, Duniewicza i adjunkta Markowskiego jako wotantów, rozprawa przeciw Pawłowi Maksymowi, obwinionemu o przekroczenie z § 303 u. k. popełnionego przez to, że podczas nabożeństwa zachowywał się w cerkwi nieprzyzwoicie, przerwał obrzęd religijny i wywołał publiczne zgorszenie.

W Stokach zakazał z kazalnicy miejscowy gr. proboszcz ks. Sztogryn wzywania pewnej akuszerki nieumiejącej pełnić swych obowiązków. Mimo to dwaj włościanie Maksymów i Dziany zawezwali wspomnianą akuszerkę. W kilka dni później miał ksiądz Sztogryn kazanie i między innemi powiedział, że należy duszpasterzy słuchać, gdyż ci, którzy go nie słuchają, grzeszą tak jak i ci, którzy po cudzą własność sięgają. Maksymów wziął to za przymówkę do siebie i krzyknął w cerkwi" ja nie jestem złodziejem" a gdy proboszcz upomniał go do milczenia, Maksymów powtórnie głośno krzyknął „ja nie jestem złodziejem." Później na cmentarzu dodał jeszcze Maksymów „że ksiądz za 5 zł. ukrywa złodzieja a mnie złodziejem nazywa."

Wobec tego sprawa stała się przedmiotem sądowego dochodzenia. W procesie ks. Sztogryn zeznał pod przysięgą, że w owem kazaniu nie miał wcale na myśli Maksymowa, lecz że było to powiedzenie okolicznościowe — co zaś do 5 zł. oświadczył ks. Sztogryn, że jeden z włościan skradł na probostwie siano i jako odszkodowanie zapłacił 5 zł. Świadkowie potwierdzili zeznania ks. Sztogryna lecz jednocześnie zeznali, że zajście w cerkwi nie wywołało publicznego zgorszenia. „Jedni się cieszyli, drudzy się sprzeciwiali" zeznał świadek Pańkowski.

Wobec tego uznał Trybunał czyn Maksymowa jako nietaktowny lecz nie podpadający pod § 303 u. k. i na tej podstawie uwolnił podsądnego od oskarżenia.

Żebrak. W tych dniach zmarł w Warszawie przy ulicy Wolskiej znany żebrak uliczny. Zapisał on testamentem wdowie pozostałej 1.300 rubli, a córce jako posag 1.700 rubli. Ten człowiek wiedział, co to jest rzemiosło i jak się do niego brać należy. Jest podobno więcej takich na świecie.

Cholera wybuchła gwałtownie w Sant-Jago, stolicy południowo-amerykańskiej republiki Chili. Zaraz pierwszego dnia, — a było to w przeszły poniedziałek — padło ofiarą epidemji w samym Sant-Jago 39 osób; wielkość śmiertelności na prowincji nie jest jeszcze znana.

Katastrofa na morzu. W przeszłą sobotę, podczas dość silnej burzy na Czarnem morzu parowiec angielski idący pełną siłą pary, wpadł na rosyjski wojenny okręt „Elborus", rozszczepił go na dwoje i zatopił. Stało się to tak prędko, że nie uratowano załogi.

„Aeroplan". Tak się nazywa maszyna do latania w powietrzu, wymyślona przez p. Drzewieckiego w Petersburgu. Wynalazca, który już położył wielkie usługi w badaniach aerostatycznych, przekonał się, że zwykły aerostat, tj. balon napełniony gazem lżejszym od powietrza z przyczepioną do niego łódzią, nigdy nie będzie tak udoskonalony, iżby latanie w powietrzu stało się środkiem komunikacyjnym. Poszedł tedy inną drogą. Badał ruch ptasich skrzydeł i wreszcie zbudował maszynę dokładnie go naśladującą. Tu już nie potrzeba żadnego gazu i aparat nie potrzebuje być lekkim. „Cesarskie Towarzystwo techniczne" robiło próby z tą maszyną i orzekło, że maluczko, a będzie dobra. Tak piszą petersburskie dzienniki, a my — *relata referimus.*

Spadek amerykański. W październiku 1884 wszystkie nimal polskie pisma zainteresowane były odezwą nowojorskiego adwokata Abrahama Smithsona, który poszukiwał spadkobierców Juljana Szedryńskiego, Warszawianina, od lat dwudziestu zamieszkałego w stolicy Stanów Zjednoczonych.

Ówczesna odezwa głosiła, że w braku osób tego nazwiska spadek miał przejść na rodzinę Szulców, krewnych żony zmarłego kapitalisty.

Odezwa prawnika amerykańskiego wywarła oczywiście odpowiedni skutek na Szulcach, których kraj nasz posiada znaczną liczbę. Więc też niektórzy z pomiędzy Szulców, stosując się do żądania pana Smithsona, niezależnie od dokumentów familijnych, wysyłali pieniądze w kwotach znacznych na koszta realizowania sukcesji, która miała wynosić przeszło 100.000 dolarów.

Jednym z pretendentów był p. Hieronim Szulc, subjekt handlowy, a zarazem właściciel drobnej posiadłości ziemskiej w Królestwie. — Otrzymawszy kategoryczne zapewnienie, iż on jeden tylko kwalifikuje się do tytułu spadkobiercy, młody człowiek w styczniu roku zeszłego spieniężył posiadłość ziemską, pragnąc odebrać osobiście znaczną spuściznę. — Po przybyciu do Nowego Jorku udał się według adresu, i zamiast adwokata Smithsona spotkał się oko w oko ze zbiegłym z Warszawy żydkiem, byłym kantorzystą u pewnego wekslarza.

Jak się okazało, żydek ten w celu podtrzymania swej zachwianej egzystencji wymyślił bajkę o spadku i udało mu się złowić pewną liczbę łatwowiernych.— Na mocy posiadanych dokumentów przez p. Szulca udało się mu osadzić oszusta w więzieniu.

Literatura i Sztuka.

* **Z teatru.** Szereg jednoaktówek, któremi dyrekcja repertoar tygodniowy systematycznie urozmaicać poczęła, wzrósł przedwczoraj o „Pantofel" p. Kazimierza Łuniewskiego. Rzecz i autor scenie lwowskiej dotąd zarówno nieznani.

Premierę onegdajszą wypada nam oceniać z uwagą na to, że mamy przed sobą pierwszą próbę nowego pracownika. Jak zawsze tak i tym razem zajmuje nas głównie kwestja czy autor ma talent, jaki i o ile? Wrażenia z „Pantofla" odniesione, każą nam w zasadzie odpowiedzieć twierdząco. Utwór p. Łuniewskiego mimo wad licznych i znacznych, w całości swej, naszem zdaniem, świadczy niezbicie, że ręka z pod której wyszedł, ma warunki do pisania dobrych fars. W „Pantoflu" bowiem obowiązkiem krytyki jest odróżnić dwie części zupełnie niemal odrębne, jakby wyszłe z pod piór całkiem sobie obcych. Część pierwsza jest fatalna, nudna niesłychanie, istna morfina sceniczna; w drugiej rozwija się nagle wiele życia, werwy i komicznych momentów już do końca sztuczki zgrabnie komplikowanych. Fakt ten z pozoru dziwny, w gruncie rzeczy wytłumaczyć bardzo łatwo. Część pierwsza to — ekspozycja, której z reguły prawie żaden początkujący dramaturg rady nie daje. Lecz ekspozycja to rzecz do nabycia. to rzecz techniki, doświadczenia, wprawy; talent koncentruje się gdzieindziej, w rozwoju pracy, w sterowaniu pomysłem głównym ku ostatecznemu celowi. Talent dramatopisarski tak pojęty, przebija się w owej drugiej części „Pantofla", w charakterystyce jego osób, dowcipnym nieraz djalogu i bardzo zręcznej robocie; motyw przewodni grzeszy bezwątpienia pewnem nieprawdopodobieństwem lecz konsekwencje z niego, powtarzam, są sprytnie wyprowadzone i dlatego widzimy w p. Łuniewskim materjał na farsistę. Treść „Pantofla" da się mniej więcej opowiedzieć następująco: Mąż siedzący „pod pantoflem", skrępowany zatem i w swoich pieniężnych dyspozycjach, ucieka się do podstępu i pewien kapitalik fruktyfikuje w tajemnicy przed żoną. Otrzymawszy od niej na imieniny pantofle, w drodze do sklepu gubi jeden z tychże. Pisze więc do *Kurjerka* stósowne ogłoszenie, które wpada w ręce córki. Córka pastanawia wyzyskać ten wypadek na rzecz kochanego przez nią i ją kochającego doktora a przeciw narzucanym jej przez rodziców dwóm starym lecz zamożnym konkurentom. Drugi więc pantofel, który ojciec w roztargnieniu obok ogłoszenia zostawił, chowa, by tym sposobem sprawę w swoim ręku trzymać. Zgubę znachodzi doktor i zwraca ją właścicielowi. Uszczęśliwiony więc mąż opowiada historję pantofla żonie, lecz teraz znowu znaleść nie może pantofla „pierwszego". Wśród nerwowego za nim szukania po wszystkich kieszeniach, wyrzuca na stół… ów kapitalik w kuponach! Zanim się spostrzegł, żona rozpoczyna śledztwo. Przestraszony więc ratuje się ekskuzą, że to „depozyt doktora…" Skoro doktor „bogaty", sytuacja oczywiście się zmienia.

Matka panny serdecznie zaprasza doktora, by „o jej domu nie zapominał" i wraca mu pieniądze, które on przyjmuje jako honorarjum; ojciec chcąc wydostać pieniądze swoje od doktora już przeciw niemu także nic nie ma, a gdy córka nadto z pośród przedstawionych sobie konkurentów, wybiera — trzeciego, doktora — rodzice chętnie łączą kochającą się parę, nieświadomi wzajemnego podstępu…

Słyszeliśmy prawników oburzających się na autora „Pantofla" za zapoznanie kodeksu cywilnego. Istotnie, krytyki jurydycznej „Pantofel" wytrzymać nie może żadną miarą. Ponieważ jednak komedję zwłaszcza zaś farsę obowiązuje kodeks inny, sceniczny, więc pracę Łuniewskiego wedle niego ocenialiśmy, a wyrok nasz podany wyżej. Farsa graną była dobrze i po skróceniu części pierwszej, winna się utrzymać. *Z—z.*

* **Przewodnika gimnastycznego** „Sokół" (organ Towarzystw gimnastyczn.) opuścił prasę Nr. 11 z listopada b. r.

Treść: Nauka gimnastyki w szkołach ludowych. — Jakim winien być nauczyciel? (dok.) — O gimnastyce ze stanowiska estetyki (c. d.) — Sprawy towarzystw gimnastycznych polskich. — Leon Pyszyński (wspomnienie pośmnienie) — Urywki hygieniczne. — Kronika.

* **Gorzelnika** Nr. 5 wyszedł z druku i zawiera oprócz odezwy do członków towarzystwa, następujące artykuły: Sacharometr. — Dział gorzelniczy na wystawie krakowskiej. — Z praktyki. — Sprawy Towarzystwa. — Rozmaitości.

Rozmaitości.

— **Król Ludwik II-gi i Ryszard Wagner.** *Deutsche Rundschau* podaje szereg ciekawych listów, pisanych przez Ryszarda Wagnera do żony pewnego hamburskiego dziennikarza, Elizy Wille. Kilka z nich wyszło z pod pióra kompozytora, pod wrażeniem entuzjastycznej jego przyjaźni z królem bawarskim. O pierwszem wrażeniu, jakie odniósł przy spotkaniu z Ludwikiem II, pisze Wagner co następuje:

Dwór bawarski 4 maja 1864 r.

„Najdroższa przyjaciółko. Wiesz zapewne, że król bawarski polecił sekretarzowi swemu Pfistermeistrowi, aby mnie zaprosił na dwór jego. Dziś zostałem mu przedstawiony. Jest on tak piękny, miły i rozumny, iż obawiam się aby życie jego nie zakończyło się jak krótki sen rajski. Kocha mnie z zapałem pierwszej miłości; zrozumiany jestem przez niego, jak przez własną mą duszę. Pragnie on, abym pozostał przy nim na zawsze, abym mógł pracować spokojnie nad memi utworami; mam dokończyć Nibelungów. Wystawi on je, w taki sposób, jak sam zechcę. Nie jestem jego kapelmistrzem, lecz najserdeczniejszym przyjacielem. Szczęście moje jest tak wielkiem, że mnie ono przygniata. Gdybyż on tylko mógł żyć."

Kilka miesięcy potem, pod datą 26-go maja pisze Wagner ze Starnberg:

….. „W roku, w którym przedstawiałem po raz pierwszy Tannhaüsera, w miesiącu sierpniu, w którym jestem zawsze najpłodniejszym, pewna matka powiła mego anioła stróża… W marcu b. r. umiera nagle król bawarski i mój anioł stróż staje się władzcą tronu. Pierwszem jego staraniem było mnie odszukać. Teraz jestem obok niego. Zamieszkuje on niewielki zamek, położony o 10 minut drogi od mego mieszkania. Codziennie przysyła po mnie parę razy. Spieszę do niego, jak do kochanki. Siedzimy nieraz całemi godzinami, patrząc na siebie z uwielbieniem, z zachwytem." We wszystkich listach Wagnera odnoszących się do tej epoki, brzmi wciąż ta entuzjastyczna nuta.

Część ekonomiczna.

= **Choroby stadne.** Od dnia 3 do 10 listopada b. r. sprawdzono w kraju z chorób zaraźliwych zwierzęcych:

Zarazę pyskową i racicową u bydła: w Zbrzyziu (pow. borszczowski); w Załościach, Czystopadach, Łopatynie (pow. brodzki); w Nagorzanach, Jagielnicy (pow. czortkowski); w Huziejowie (pow. doliński); w Wierzbołowcach i Wasiuczynie (pow. rohatyński); w Orawczyku, Wierczanach, Zelenkowatem, Łubieńcach i Synowódzku wyżnem (pow. stryjski); w Nowosiółkach grzymałowskich (pow. skałacki); w Leszczatowie (pow. sokalski); w Baworowie, Demamoryczu, Białej, Zastawiu, Ostrowie, Dyczkowie i Proniatynie (pow. tarnopolski); w Kołodrubach, Nyrkowie, Czerwonogrodzie i Koszyłowcach (pow. zaleszczycki).

Zarazę wąglikową: w Sokołowie (pow. kolbuszowski); w Żelechowie (pow. kamionecki); w Bratkowicach i Przewrotnem (pow. rzeszowski).

Świerzb u koni: w Strzelbicach (powiat staromiejski).

W powyższym okresie czasu z chorób zaraźliwych zwierzęcych wygasły:

Zaraza pyskowa i racicowa w Łanowcach (pow. borszczowski); w Sarańczukach (pow. brzeżański); w Ohladowie (pow. kamionecki); w Łuce (pow. kałuski); w Liskach (pow. kołomyjski); w Dryszczowie i Mużyłowie (pow. podhajecki); w Kąkolnikach (pow. rohatyński); w Poznance, Tłustem i Grzymałowie (pow. skałacki); w Uhrynowie i Uzinie (pow. stanisławowski); w Uhełnie (pow. stryjski); w Słupkach, Smykowcach, Berezowicy i Tarnopolu (pow. tarnopolski); w Machlińcach i w Żurawkowie (pow. żydaczowski) i w Białogłowach (pow. złoczowski).

Świerzb u koni: w Dubanowicach (powiat rudeński).

Wiedeń 15 listopada.

(Z.) Z powodu, że dzisiaj mamy świętego Leopolda, patrona Dolnej Austrji, przeto giełda była zamknięta. Szczupłe jednak zastępy spekulacji, które się zgromadziły pod kolumnadą, zwracały głównie uwagę na stan rzeczy w Paryżu, a zniechęcone nieuniknionem prawie przesileniem gabinetowem i przewidywanem ustąpieniem prezydenta, zachowały się przeważnie biernie to też targ przeszedł bez uwagi godniejszych momentów, tylko w szrankach silna panowała podaż w akcjach parowej żeglugi.

Notowano:

Kredyty austrjackie 276·—, węgierskie —·—, anglobanki —·—, bankvereiny 89·—, laenderbanki 217.—, uniony 208·—, ludwiki 209 50 czerniowieckie 219·—, renta wspólna 81·10, srebrna 82 32, złota austrjacka 98·60, papierowa 5% 85 67, złota węgierska —·—, papierowa 5% —·—, ruble —·—.

= **Targ nierogacizny.** Wiedeń 14 listopada. Na dzisiejszy targ dowieziono nierogacizny, a mianowicie: ciężkich, średniociężkich i lekkich węgierskich 3687, tudzież warchlaków galicyjskich 4411; razem 8089 sztuk.

Płacono za węgierskie ciężkie po 40·5 do 42, za średniociężkie po 37 do 39, za lekkie po 33 do 36, tudzież za warchlaki galicyjskie po 25 do 35 ct. za kilogram żywej wagi.

Telegramy „Przeglądu".

(Otrzymane wczoraj).

Wiedeń 16 listopada. W delegacji węgierskiej oświadczył prezydent hr. Tisza, iż sądzi, że odpowie życzeniu delegacji, wyrażając głębokie współczucie tejże z powodu wzbudzającej obawę wiadomości, jaka w *Reichsanzeigerze* niestety we formie wykluczającej wszelką wątpliwość podaną została o poważnem zagrożeniu zdrowia niemieckiego następcy tronu. Mówca wyraził równocześnie nadzieję, że Boska opatrzność smutne następstwa groźnie występującej choroby odwróci od cesarskiej rodziny i narodu niemieckiego. (Ogólne przytakiwanie).

Wiedeń 15 list. Dzisiaj przed południem przyjmował cesarz dra Schroetera i wypytywał się szczegółowo o stan choroby niemieckiego następcy tronu.

Wiedeń 16 listopada. Według wychodzącego tutaj hektografowanego czasopisma *Localcorrespondez,* został Leon Jassiewicz uwięziony z początkiem tego tygodnia przez wiedeński sąd krajowy, wydany władzom rosyjskim. Wydanie nastąpiło wskutek rekwizycji, zarzucającej Jassiewiczowi zwykłe czyny zbrodnicze. Jassiewicz przybył tutaj z Genewy i został na dworcu kolejowym aresztowany.

Berlin 16 listopada. Ks. Bismark z małżonką przybył do Berlina.

Ks. Wilhelm wyjedzie naprzeciw cara do granicy i przybędzie z carem w piątek o godz. 10 rano do Berlina.

Paryż 16 listopada. Jenerał Leflo umarł.

Wilson obstaje przed sędzią śledczym przy tem, iż zakwestjonowane listy były pisane w r. 1884. Sędzia zacytował sekretarza Wilsona, p. Pot, którego charakter pisma poznano na listach.

(Otrzymane dzisiaj).

Sofja 17 listopada (pryw.) (*) Ukazem książęcym, matka księcia, księżna Klementyna została mianowaną protektorką bułgarskiego towarzystwa Czerwonego Krzyża. Książęcy konak meblują i urządzają dla całej rodziny. Księżna Klementyna przyjedzie tu na stały pobyt z dwiema córkami.

Rzym 17 listopada (pryw.) (*) Alokucja papieska na najbliższym konsystorzu będzie zawierać pośrednie odpowiedzi na niektóre ustępy mowy Crispiego w Turynie.

Bruksela 17 listopada (pryw.) (*) Zamknięcie budżetowe za rok bieżący wykaże nadwyżkę 9 miljonów fr.

Berlin 17 listopada. (pryw.) *) Rada Związkowa przyjęła projekt do nadzwyczaj surowej ustawy przeciw fałszerstwu wina, oraz projekt do ustawy o kontroli sprzedaży wina; również przyjęła projekt do ustawy o ochronie ptaków.

Wszelkie kaucje i depozyta mogą być według właśnie wydanego rozporządzenia w całych Prusach tylko w niemieckich papierach składane.

Na dwie posady lekarskie w koloniach niemieckich w Afryce wpłynęło kilkaset podań.

Londyn 17 listopada. (pryw.) *) Deputacja kupców z West-End'zkiej dzielnicy Londynu, udała się do ministra z prośbą, aby raz na zawsze wszelkie mityngi na Trafalgarskim placu były zakazane. Minister przyrzekł uczynić zadość tej prośbie, a mógł to uczynić, bo plac ten nie jest publicznym, lecz należy do posiadłości królowej.

Wiedeń 17 listopad. Komisja budżetowa delegacji austrjackiej przyjęła bez zmiany nadzwyczajny budżet wojskowy wraz z kredytem na repetjerki. W odpowiedzi na wywody Sturma, który dał wyraz patrjotycznym obawom co do kwestji repetjerek, oświadczył minister wojny, że stoi na tem samem stanowisku, co w poprzednim roku. Wszystkie modele sumiennie wypróbowano. Gdyby sytuacja nie nagliła, mógłby dalsze próby przeprowadzać, jakkolwiek trudno przypuszczać, aby z nich wypadł inny rezultat. W obec wiadomej sytuacji politycznej mogłaby każda zwłoka przynieść ogromne straty, za co minister nie mógłby przyjąć na siebie odpowiedzialności.

W odpowiedzi zaś na uwagi Riegera, rzekł minister, że tańszy karabin Krnki jest do niczego, bo prędko wypowiada usługę. Każdy wynalazca mniema, że to, co on wynalazł, jest najlepsze. Minister wyjaśnia ujemne strony systemu Krnki i odpiera zarzut, jakoby komisja zanadto się interesowała karabinem, Mannlichera, gdyż wyrok dwóch zupełnie różnych organów wypadł jednakowo. Dalsze czterytygodniowe eksperymenty nie doprowadziłyby do żadnego innego rezultatu. Doniesienia dziennikarskie, jakoby jedno z państw zaprzyjaźnionych w czambuł potępiło system Mannlichera, pachną reklamą na korzyść innych systemów. Minister wie, że zagraniczne powagi na tem polu wydały całkiem inny sąd o karabinie Mannlichera. Mówca podziela zupełnie zapatrywanie Riegera, że w dzisiejszem położeniu politycznem nie ma czasu na eksperymenta.

Na zapytanie Hausnera odpowiada minister wojny, że wszystkie inne próbne modele karabinów z równą zbadano sumiennością przyczem wspomina o projekcie Jurniceka i Maxima.

Wreszcie na zapytanie Czerkawskiego co do podwyższenia liczby koni w kawalerji, daje minister podobne wyjaśnienia, jak w delegacji węgierskiej.

Wiedeń 17 listopada. *Wiener Zeitung* publikuje: Cesarz zamianował honorowego kanonika ks. Knapińskiego zwyczajnym profesorem języków wschodnich; ks. Morawskiego, członka Towarzystwa OO. Jezuitów, nadzwyczajnym profesorem dogmatyki; prywatnego docenta Rosenblatta nadzwyczajnym profesorem prawa karnego — wszystkich trzech na uniwersytecie krakowskim.

Radzca rachunkowy Bażant mianowany został nadradzcą rachunkowym, zaś rewident rachunkowy Schenk radzcą rachunkowym.

Politische Corresp. potwierdza wiadomość, że zatarg grecko-rumuński w skutek nader pokojowego i pojednawczego działania rumuńskiego ministra p. Pherekydesa zostanie niebawem pomyślnie załatwiony.

Paryż 17 listopada. Minister sprawiedliwości składał wczoraj sprawozdanie przed komisją ankietową i odrzucił żądanie ankiety, aby upoważnić sędziego śledczego do wyjawienia rezultatu wczorajszego śledztwa. Minister oświadczył, że rezultat wczorajszego śledztwa winien być trzymany w tajemnicy, a zarazem wynurzył zapatrywanie, że władza prawodawcza nie zechce wkraczać w sferę działania władzy sądowej. Komisja przesłuchiwała następnie prefekta policji Gragnona, który stanowczo zaprzecza, jakoby kiedykolwiek i komukolwiek wydawał listy Wilsona, jeżeli nastąpiła jaka przemiana listów, to on (Gragnon) tego sam sobie wytłumaczyć nie umie. Dzisiaj przesłucha komisja ministrów Rouviera, Fallières'a, prefekta policji Gragnona i Wilsona.

Kluby prawicy postanowiły dzisiaj interpelować rząd w sprawie Wilsona i w tej mierze porozumieją się dziś przed posiedzeniem biura prawicy. Skrajna lewica naradzać się dzisiaj będzie nad szybkiem uregulowaniem obecnego stanu rzeczy. W kołach parlamentarnych panuje nader silny ruch i ożywienie. Prefekt policji p. Gragnon skoro mu tylko wina udowodnioną zostanie, wydalony natychmiast zostanie z posady.

Londyn 17 listopada. Wedle depeszy nadeszłej do *Lloyda,* spłonął parowiec Wah Yeung na rzece Kanton. Utonęło na nim około 400 osób.

Sofja 17 listopada. Na przedwczorajszem nadzwyczajnem posiedzeniu sobranja omawiano stan finansów.

Projekt budowy kolei Yamboli-Burgas został w zasadzie przyjęty.

Paryż 17 listopada. Rozpoczął się dziś proces w sprawie pożaru Opery komicznej. Wezwano do niego 200 osób w charakterze świadków.

Gaulois będzie ścigany sądownie za artykuł zatytułowany: „*Vive le Roi!*"

Sofja 17 listopada. Agencja Havasa donosi: Na wczorajszej radzie ministrów powzięto uchwałę co do haraczu, który Rumelja wypłaca Porcie. Wypłaty rozpoczną się z dniem 1 stycznia przyszłego roku. Zaległości wypłacanoby w rocznych ratach. Te postanowienia ma sobranje przyjąć *ad referendum.*

W sobranju wniesiono interpelację, czy rząd nakaże sądowe ściganie sprawców zamachu z 9 września.

Rzym 18 listopada. Król otworzył sesję parlamentu mową tronową, w której wskazał przedewszystkiem na przyjaźne stosunki Włoch z sąsiedniemi mocarstwami, zarazem podniósł, iż obecnie może parlament bez troski zająć się sprawami wewnętrznemi kraju. Po wyliczeniu zamierzonych reform, oświadczył król, iż, ponieważ żywi niepłonną nadzieję utrzymania trwałego pokoju, przeto nadzwyczajne wydatki wojskowe nie będą już może figurowały w budżecie państwowym, a mające się przeprowadzić zarządzenia zapewnią stałość i ład w zarządzie finansów państwa.

Wszystkie życzenia i usiłowania tak króla jak i rządu skierowane są do utrzymania trwałego pokoju a pod tym względem i interesa i pragnienie pokoju innych mocarstw Europy są zgodne z interesami Włoch. Niemniej też i w Afryce dążą Włochy do utrwalenia pokoju odpowiedniego swym prawom. — Król zakończył swą mowę tronową tem, iż przez wytrwanie w raz przyjętych zasadach i w silnem poczuciu jedności na drodze wolności zapewnią sobie Włochy szczęście i sympatję wszystkich ludów (żywe oklaski). Królewską rodzinę wracającą do Kwirynału witano po drodze nader entuzjastycznie.

Londyn 17 listopada. *Globe* zapewnia, że rząd postanowił na wypadek ewentualnych nowych rozruchów w Westend, zaprzysiądz 20.000 specjalnych konstablów.

Wiedeń 17 listopada. *Wiener Ztg.* donosi: Postanowieniem cesarskiem pozwolono na przekształcenie muzeum orjentalnego w Wiedniu na c. k. muzeum handlowe.

Londyn 17 listopada. Delegaci londyńskiego klubu radykalnego odbyli wczoraj wieczorem zgromadzenie, na którem postanowiono aż do legalnego rozwiązania kwestji nie podejmować żadnego dalszego usiłowania w celu odbycia zgromadzenia na Trafalgarsquare. Natomiast w niedzielę w Hydeparku będzie obwieszczonem w jaki sposób należy zaprotestować przeciw zamknięciu O'Briena.

Paryż 17 listopada. Sędzia śledczy przesłuchiwał wczoraj sekretarza Wilsona, który dał wymijające odpowiedzi. Sędzia zamknął śledztwo i przesłał materjał śledczy generalnemu prokuratorowi. Wedle Debatów nie poweźmie prokurator żadnych uchwał, lecz przekaże zebrane informacje komisji ankietowej.

Wielu deputowanych doradza panu Lockroy, aby podniósł inicjatywę w sprawie zwołania zgromadzenia ludowego jako też wybrania kierującego komitetu, ktoryby wypełnił uchwały republikańskiej większości.

Lockroy będzie wprzód konferował z prezydentami grup republikańskich.

Policja uwięziła trzy podejrzane indywidua, które otrzymały pieniądze celem zamordowania p. Portalisa, redaktora dziennika *XIX Siècle.*

Petersburg 17 listopada. Najwyższa rada kolejowa zajmowała się na wczorajszem posiedzeniu kwestją nowej taryfy zbożowej w obrocie handlowym w portach morza Bałtyckiego i na zachodniej granicy państwa. Delegaci kolejowi zaproponowali przywrócenie wyższej taryfy zbożowej, która obowiązywała do dnia 1 marca bież. roku w wyż rzeczonych obrotach handlowych.

Nadesłane.

Przyjechali do Lwowa

dnia 17 listopada.

Hotel Angielski: F. Jasiński z Zahajpola. J. Dankiewicz z Stanisławowa. Dr. F. Fruchtman z Stryja. Dr. A. Goldhaber z Ciężkowiec. J. Proskurnicki z Łopatyna.

Z bożowych targów

17 listopada	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	6 35 – 6 90	6 15 6.8[illegible]	6 10 6.80	6.50 7 15
Żyto	4 30 4 90	4 20 4 8[illegible]	4 — 4 70	4.50 5.10
Jęczmień	3 75 6 50	3 65 6 5[illegible]	3 50 6.—	4 — 6 50
Owies	4 — 4 40	3 80 4.30	3 70 4 25	4.10 4 6[illegible]
Groch	.— 5 —	4 8 —	4.— 8.—	4 75 8 50
Wyka	4 — 4 50	4 — 4 50	3.50 4.50	4.15 4 70
Rzepak	9 75 10.70	9 50 10.50	9 — 10 50	10 — 10 70
Lnianka	.—		— —	—
Konic czer.	30.— — 45	30 42.42 —	22.— 41	35 — 46
Konic. biała	——	0.— 48.—	37 50	40 55
Konic. szwed	——	——	— —	— —

wszystko za 100 kilo netto bez worka

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 20 — 60 naminalnie. **Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco 23 — do 24 — **Wiedeń** 17 listopada. Pszenica od 7·70 do —·—. Żyto od 6 20 do —·—. Okowita 25 75 — do —·—. **Berlin** 17 listopada. Pszenica 159 — do 168 — Żyto 119 — do 125·— Okowita 99 — do 101. —. **Peszt** 17 listopada Pszenica 7.37 do [illegible] ·— Żyto 5 90 do — — Okowita 25 50 do —.

Kursa giełdowe.

Wiedeń dnia 17 listopada. Godzina 10 minut 55. **Renta wspólna papierowa** 81 20 **Renta wspólna srebrna** 82 40 **Renta 4% złota** 112.1[illegible]. **Renta 5% papierowa** 96.20. **Akcje banku austro-węgierskiego** 888. — **Akcje austrjackie kredytowe** 276.25 **Funty szterlingi** 125.70 **Napoleondory** 9·92 —. **Marki niemieckie** 61 70—

Lwów, Z Izby handlowej, 17 listopada 1887

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą	żądają
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k	209 —	212 —
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	218 25	221 25
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	281 —	296 —
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	211 —	216 —
2. Listy zastawne za 100 złr.		
Banku. hyp. galic .6 prc. w. a	— —	— —
„ „ „ 5 „ „	99 40	100 40
„ „ „ 5 „ prem.	102 25	103 25
Banku krajowego 4½% w. a.	95 —	96 —
Tow. kred. galic. 5 „ „	100 40	101 40
„ „ „ 4 „ „	91 25	92 [illegible]
„ „ „ 4½ „	95 5[illegible]	96 50
3. Listy dłużne za 100 złr		
G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw	51 —	54
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	45 —	48
4. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104 —	105 —
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	100 —	101 —
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103 75	— —
„ „ „ 1883 4½% „	93 75	94 75
5. Losy.		
Losy miasta Krakowa	18 50	20 50
„ Stanisławowa	33 50	35 50
6. Monety.		
Dukat holenderski	5 83	5·93
Dukat cesarski	5 88	5 98
Napoleondor	9·92	10·02
Półimperjał rosyjski	10·26	10·36
Rubel rosyjski srebrny	1·40	1·50
„ „ papierowy	1 09¾	1·11¾
100 marek niemieckich	61 60	62.25

Pociągi kolejowe

podług zegaru lwowskiego od dnia 20 paździer. 1887 roku

Do Lwowa przychodzą:	Pociąg pospieszny	Pociąg osobowy	Pociąg mięszany	Pociąg lokalny
Z Krakowa	5 50	9.27	11.35	7.06
„ Podwołoczysk	10 24	3 05	3.50	
„ „ na Podzamcze	10.10	2 28	3.19	
„ Czerniowiec	10 3	8 35	5 30	
„ Stanisławowa	6 36	9.35	9.29	
Ze Lwowa odchodzą:				
Do Krakowa	10.44	4.10	4.50	8.10
„ Podwołoczysk	6.10	10 25	12 38	
„ „ z Podzamcza	6.22	10 55	1.08	
„ Czerniowiec	6.20	11 06	12 22	
„ Stanisławowa	9 34	6 35	5.20	

Do Lwowa przychodzą:

Z Husiatyna, przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 Z Stryja Chyrowa przych. pociąg osobowy o g. 4 m. 35 i i godz. 8 m. 59.

Z Ławocznego, Chyrowa, Stanisławowa, Stryja i Husiatyna przychodzi pociąg osobowy o godz. 1 m. 35.

Ze Lwowa odchodzą:

Do Husiatyna odch. pociąg osobowy o g. 11 m. 47 o godz. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa odchodzi pociąg osobowy o g. 8 m. 04. — Do Stryja, Chyrowa i Ławocznego odchodzi pociąg osobowy o godz. 11 m. 47 i o g. 6. m. 30.

Uwaga: Godziny oznaczono grubemi liczbami oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczór do 5.59 m. rano.

29)

Klejnot kapłanów.

(Z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Milady spojrzała na niego; chciała przemówić, lecz jakby obawiając się uledz wzruszeniu, ścisnęła go tylko za rękę. Po długiej chwili dopiero odezwała się drżącym głosem.

— Przyjdź do mnie, zanim odjedziesz, Franklinie.

I odeszła do swoich pokojów. Pan Franklin zatrzymał się i ze łzami w oczach rzekł do mnie;

— Gabrjelu, wyświadcz mi ostatnią łaskę; każ coprędzej zaprządz... czas wielki, abym się rozstał... z wami.

To wzruszenie, wywołane dziwnem obejściem się panny Racheli, było jawnym dla mnie dowodem, jak ją kochał.

Ja i sierżant zostaliśmy przed gankiem. Pan Cuff wpatrywał się w aleję, którą odjechała panna Rachela, trzymał ręce w kieszeniach i dla swej wyłącznej przyjemności poświstywał piosenkę o „ostatniej róży".

— Jest czas na wszystko — odezwałem się szorstko — a teraz, dalipan, nie pora gwizdać.

Gdy to mówiłem, powóz dojeżdżał do domku odźwiernego; obok Samuela, za karetą siedział jakiś mężczyna.

— Dobrze — mruknął sierżant z zadowolnieniem.

Potem obrócił się do mnie;

— Panie Betteredge, powiedziałeś, że teraz nie pora gwizdać? To prawda; nadeszła pora spełnienia obowiązku bez oszczędzenia nikogo.

Zaczniemy od Różanny. Gdzie jest Joyce?

— Posłałem masztalerza, by go odszukał.

— Słyszałeś pan, co mówiłem do panny Verinder? widziałeś jak przyjęła moję przestrogę? Otóż widzi pan, że ma ona z sobą towarzysza podróży... a tym towarzyszem jest... djament braminów...

Nic na to nie odrzekłem, ale moja wiara w pannę Rachelę była niezachwiana.

Wrócił masztalerz z policjantem, który, jak mi się zdawało, miał nos bardzo zwieszony na kwintę.

— Gdzie jest Różanna? — zagadnął sierżant.

— Tego nie wiem — zaczął mówić Joyce — ale zdaje mi się, że... powinnaby gdzieś być... może w domu... albo w ogrodzie...

Sierżant przerwał gwałtownie.

— Wyjeżdzając do Frizinghall, poleciłem panu czuwać nad Różanną w taki sposób aby nie domyśliła się, że jest strzeżoną. Z tej gadaniny widzę, że pan pozwoliłeś jej się wymknąć.

— Zdaje mi się, panie sierżancie — odparł Joyce niepewnym głosem, że przedsięwziołem zawiele środków ostrożności i dlatego Różanna domyśliła się... a przytem w tym domu jest tyle drzwi, że...

— Jak dawno straciłeś ją pan z oczu?

— Mniej więcej od godziny, panie sierżancie.

— Możesz pan wrócić do zwykłych swych obowiązków we Frizinghall — rzekł sierżant spokojnym już i smętnym, jak zawsze, głosem. — Przekonywam się, że to, czego żądałem, przechodzi pańskie uzdolnienie. Żegnam pana.

Policjant poszedł, jak — zmyty.

Nie potrafię powiedzieć, jakiego doznałem wrażenia na wiadomość o zniknięciu Różanny; w ciągu pięciu miniut zmieniłem zdanie z jakie pięćdziesiąt razy i spoglądałem na sierżanta w niemem osłupieniu.

Zdawałoby się, że ten szatan nie człowiek czyta w moich myślach jak w książce, bo spojrzawszy na mnie rzekł.

— Nie panie Betteredge, pańska protegowana nie wymknie się tak łatwo z rąk moich. Dopóki wiem gdzie jest panna Verinder, będę w możności i jej wspólniczkę odszukać. Tej nocy przeszkodziłem im porozumieć się z sobą, więc zechcą odbyć walną naradę we Frizinghall. Trzeba będzie przenieść śledztwo do domu, w którym zamieszka panna Verinder... i to prędzej niż mniemałem. A teraz bądź pan łaskaw raz jeszcze wezwać służących.

Wstyd powiedzieć, ale nie mniej prawdą jest, że gorączka śledcza znowu mnie ogarnęła. Zapomniałem, że nienawidzę sierżanta, że złorzeczę chwili, w której stanął w domu naszym — i wziąwszy go poufale pod ramię zapytałem.

— Na miłość Boską, cóż pan zamyślasz zrobić jeszcze? naco każesz zwoływać służbę?

Słynny Cuff zatrzymał się i rzekł, niby do siebie, z melancholicznym zapałem:

— Gdyby ten człowiek (domyślam się, że „ten człowiek" to miałem być ja) znał się na hodowli róż, byłby zaiste ideałem....

Po tym objawie czułości westchnął i, zwracając się do rzeczy praktycznych, rzekł:

— Położenie tak się przedstawia: albo Różanna poszła do Frizinghall i zobaczy się z panną Verinder, zanim zdołam temu zapobiedz, albo też wymknęła się, wcelu odwiedzenia kryjówki w Drżących piaskach. Przedewszystkiem więc potrzeba nam wiedzieć, kto ze służących widział ją ostatni, zanim zniknęła z pałacu.

Z pytań zadanych służbie przekonaliśmy się, że Różannę widziała na ostatku pomywaczka Nancy. Podług jej zeznania, Różanna wyszła przed godziną na dziedziniec i wręczyła jakiś list chłopcu od rzeźnika z Frizinghall, prosząc, aby za powrotem do miasta oddał ten list na pocztę. Chłopiec przeczytał adres i powiedział, że nie rozumie, po co nosić aż do miasta list pisany do Cobb's Hole, na co Różanna odrzekła, że jej nie idzie o pospiech, tylko o to, aby list był oddany na pocztę. Chłopiec obiecał że go nie zgubi i odszedł. W chwilę potem kucharka zawołała Nancy do kuchni i nikt już odtąd nie widział Różanny.

— A teraz co? — zapytałem sierżanta; gdyśmy zostali sami.

— Teraz?... muszę jechać do Frizinghall.

— Z powodu tego listu?

— Tak jest; w liście zawiera się niewątpliwie wskazówka co do kryjówki w Drżących piaskach. Muszę wiedzieć adres tego listu. Jeżeli mój domysł się sprawdzi, to w poniedziałek odwiedzę znowu panią Yolland.

Poszedłem z sierżantem do stajni, aby kazać zaprządz do wolanta, — ale tutaj dowiedzieliśmy się o zdarzeniu, rzucającem nowe światło na zniknięcie Różanny.

ROZDZIAŁ XIX.

Wieść o ucieczce naszej pokojówki już się była rozeszła między służbą stajenną i folwarczną. Masztalerze i czeladź zaczęli dowiadywać się i szperać na własną rękę, aż złapali chłopca ogrodowego, który im powiedział, że pół godziny temu widział Różannę w lasku sosnowym, idącą a raczej biegnocą w stronę morza.

— Czy ten chłopiec zna dobrze tutejsze wybrzeże? — zapytał sierżant.

— Urodził się i wychował się nad morzem — odrzekłem.

— Chłopcze chcesz zarobić szylinga? — odezwał się pan Cuff. — No pójdź zemną. Panie Betteredge, proszę, niech wolant czeka, dopóki nie powrócę.

Ruszyli ku Drżącym piaskom, zostawiając mnie w stanie umysłu trudnym do opisania. Nie mogłem sobie znaleść miejsca i krzątałem się to w domu, to w kuchni, to w dziedzińcu, a dziś, żeby mię kto zabił, nie pamiętam co wówczas robiłem. Nie potrafię nawet powiedzieć, ile czasu upłynęło od odejścia sierżanta, gdy ogrodniczek nadbiegł zadyszany i oddał mi kartkę od pana Cuffa. Na kartce były napisane ołówkiem wyrazy: „Przyszlij mi pan natychmiast trzewik Różanny". Przywołałem Penelopę, kazałem jej poszukać trzewika w pokoju Różanny, a chłopca wysłałem na powrót, z uwiadomieniem, że sam przyniosę niebawem panu Cuff to, czego żąda. Wyznaję, że nie był to najszybszy sposób spełnienia żądań sierżanta, ale pragnąłem naocznie przekonać się, czy nie jest to nowa jaka zasadzka na tę biedną dziewczynę. Napadła mię znowu — wyznaję, że wcale nie w porę — chęć ocalenia Różanny, i ta myśl, połączona z gorączką śledczą, dodała mi skrzydeł, jeżeli w ogóle chód siedmdziesięcioletniego starca można przyrównać do lotu ptaka. Gdy zbliżyłem się do brzegu, chmury, pędzone silnym wiatrem, zasłoniły niebo i deszcz zaczął padać. Wzburzone fale huczały, rozbijając się o ławice piasku przy wejściu do zatoki; ogrodniczek szukał schronienia pod wzgórkami, okalającemi wybrzeże; deszcz chłostał spienioną wodę, a na tle ponurego i odludnego krajobrazu rysowała się jedna tylko postać sierżanta.

— Pójdź pan, pójdź coprędzej! — zawołał. Pobiegłem zadyszany, a serce biło mi jak młotem. Przeląkłem się, spojrzawszy na sierżanta, bo na twarzy jego malowało się uczucie przerażenia i trwogi. Wyrwał mi trzewik z ręki i przyłożył go do śladu wyciśniętego w piasku, a skierowanego ku skale, zwanej „Igłą południową". Deszcz nie zdołał jeszcze zatrzeć śladu... trzewik przystawał doń najzupełniej. Sierżant wskazał ręką na piasek, nie mówiąc ani słowa. Chwyciłem go za ramię, chciałem przemówić... lecz wyrazy więzły mi w gardle. Sierżant zaczął iść naprzód krok za krokiem, przypatrując się śladom, aż do miejsca w którem piasek się kończył. Wezbrana fala uderzyła o „Igłę południową", piętrząc się nad otchłanią Drżących piasków. Sierżant milczał ponuro, chodząc to w tę, to w ową stronę, i szukając uporczywie nowych śladów. Wszystkie były zwrócone w jednym kierunku, ku skałom i przepaści, naprózno szukał, patrzał, chodził... nie zdołał odkryć ani jednego śladu w kierunku powrotnym, od brzegu ku lądowi. — Zatrzymał się jakby zwyciężony rzeczywistością, spojrzał na mnie, a potem na fale wdzierające się coraz dalej na Drżące piaski. Odgadłem jego myśli... nogi zachwiały się podemną i padłem na kolana.

— Chciała zwiedzić kryjówkę — mruknął sierżant sam do siebie — i biedaczka padła ofiarą jakiegoś straszliwego wypadku. Szybko, jak błyskawica, przeleciała mi przez głowę myśl okropna. Przypomniałem sobie dziwne zachowanie się, błędne oczy Różanny — i chciałem zawołać: „Zabiła się"... Nie, nie mogłem. Głos zamarł mi w ustach, drżenie febryczne wstrząsało mojem ciałem. Nie czułem deszczu, nie widziałem skał, ani morza; przed mojem okiem stało widmo Różanny, mówiącej do mnie miesiąc temu, że Drżące piaski ją przyciągają ku sobie i że przeczuwa, iż to miejsce będzie jej grobem. Sierżant podniósł mię i odprowadził na stronę, tak abym nie widział miejsca, które prawdopodebnie pochłonęło Różannę.

(C. d. n.)

Odpowiedzialny redaktor Wacław Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni i litografji Pillera i Spółki (Nr. Telefonu 174 A.)